

18.000.000 osób
uprawnionych
do głosowania

Jak wynika z danych Centralnej Komisji Wyborczej, liczba obywateli uprawnionych do głosowania w wyborach do rad narodowych wynosi w całym kraju 18.000.150.

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. Nr 27 (2667) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 1 - 2 LUTEGO, 1958 R. Nakł. 100.150

W OKRĘGACH PRZEMYSŁOWYCH MASOWO POSPIESZONO DO URN

- Już o szóstej rano padły pierwsze głosy na kandydatów FJN
- Zdecydowana większość wyborców głosowała jawnie

Drugie w Polsce Ludowej wybory do rad narodowych rozpoczęły się w piątek, 31 stycznia. Tego dnia głosowali pracownicy wielkich zakładów stanowiących przemysłowe okręgi wyborcze. Okręgów takich stworzonych zostało w kraju 1025. Jest to szczególnie przywilej klasy robotniczej — dzięki niemu bowiem nastąpi ścisłe powiązanie rad narodowych z zakładami większych zakładów, a jednocześnie zapewniona zostanie klasie robotniczej właściwa reprezentacja w radach. Wybory w przemysłowych okręgach wyborczych trwać będą przez cały piątek i zakończą się w sobotę, 1 lutego w godzinach popołudniowych. Ludność miast i wsi głosuje — jak wiadomo — w niedzielę 2 lutego.

W przemysłowym okręgu wyborczym ZAKŁADÓW METALOWYCH „KIELCE” członkowie komisji wyborczej zebraли się przed godziną 6 rano. Trzeba przecieł poczynić ostatnie przygotowania, komisyjnie zapisać i otworzyć kopertę z kartkami wyborczymi. Wreszcie wszystko gotowe: przewodniczący komisji, Jerzy Nowacki zaprasza do świetlicy chętnych do głosowania, pracowników trzeciej zmiany i tych wszystkich, którzy specjalnie, aby oddać głos przybyli do zakładu o godzinie szóstej. Pierwszy podchodzi do urny sekretarz KZ PZPR Kazimierz Oleszek. Mówi on: od nowo wybranej rady oczekują stanowczości w realizacji postulatów wyborców, z którymi kandydaci zapoznali się na spotkaniach. W szczególności leży mi na sercu uporządkowanie ulic kieleckich. Następna zbiła się do urny Maria Bednarska, której zastępcą jest odwieczny w gład świetlicy, gdzie odbywają się wybory. Ma ona dla nowej rady jeszcze jedno zadanie: wiek-sza troska o budownictwo mieszkaniowe. Po chwili przed sto-likiem członków komisji, gdzie sprawdza się nazwiska i otrzy-muje kopertę z kartkami ustawił się spora kolejka. To nadejła pierwsza zmiana. Głosowanie od-bywa się szybko i sprawnie. Bardzo niewiele wyborców we-wnędrzy do kabiny, które zapew-niają tajność głosowania. O frek-wencji świadczy fakt, że do go-dziny 12 oddało swe głosy 530 wyborców, czyli 68 proc. upraw-nionych do głosowania.

Jedziemy do drugiego z kolei okręgu przemysłowego: na ulicę Żelazną, gdzie głosują KIELEC-CY KOŁEJARZE. Tu palme pierwszeństwa w głosowaniu i tradycyjny bukiet kwiatów o-trzymał Jan Przygodzki, re-lestrator wagonów na kieleckiej stacji. Wkrótce po nim oddał swój głos Henryk Zaberek, prze-wodniczący rady zakładowej na stacji.

Wyborców jest coraz to więcej. Kierownik poczty Józef Calka i konduktor Józef Toruś przy-chodzą głosować natychmiast po zdaniu służby. Przyjechali pocia-giem z Buska o godzinie 5,27.

Zbliża się godzina 7 — duża grupa wyborców, to idący do pra-cy robotnicy z Oddziału Drogo-wego. Również i w tym okręgu mało kto wchodzi za kotłarę ka-biny. Zjawia się kandydat na rad-nego Miejskie Rady, Jerzy Sko-rus. Zapytany jakimi sprawami zamierza się zająć w radzie od-powiada bez namysłu: „chciał-bym wywalczyć” pomieszczenie dla ambulatorium kolejowego. Nie znaczy to jednak, że w swej pracy ograniczy się tylko do spraw kolejowych. Będą popierał wszelkie budownictwo w Kiel-cach, tak: mieszkaniowe jak i przemysłowe — są plany budo-wy w Kielcach kombinatu mięs-nego, fabryki lin i drutów, fabry-ki cukierków...”

Podobnie jak metalowcy, rów-nież kołejarze dopisali przy gło-sowaniu w pierwszym dniu wy-borów. Do godziny 14 odwiedzi-ło lokal wyborczy 374 osoby, czyli ok 87 proc. wyborców. W KZWM głosowanie rozpo-częło się wczoraj o godz. 5,20, kiedy trzecia zmiana robotni-ców opuściła swe stanowiska. Pierwszy głos na listę kandyda-tów Frontu Jedności Narodu od-dał 55-letni robotnik z wydzia-łu remontu maszyn Leon Gro-dziński.

Robotnicy KZWM głosowali na swych najlepszych towarzyszy, którym powierzyli trudny, ale zaszczytny obowiązek repre-zentowania ich w Miejskiej Ra-dzie i decydowania o sprawach miasta.

przeglądają kartki z kandydata-mi. Choćbyż tzw. zaszonka sto-łobok, mało kto z niej korzysta. Ludzie, na których oddają swe głosy znani są dobrze ciotrowiec kim-hutnikom. Dlatego jawnie wrzucają do urny kartki wybor-cze. Jako jeden z pierwszych głosował w tym obwodzie i se-kretarz KZ PZPR tow. Zha-giewicz Krzesimowski.

Na stalowni martenowskiej (obwód Nr 18) postępuje ja-ko chwilej stanowiąca. Z zmianą prawie w komplecie udaje się do lokalu wyborczego. Wśród głosujących widzimy długolet-niego wytopiacza Jana Piotrow-skiego, suwnicowego Stanisława Kamińskiego i innych,

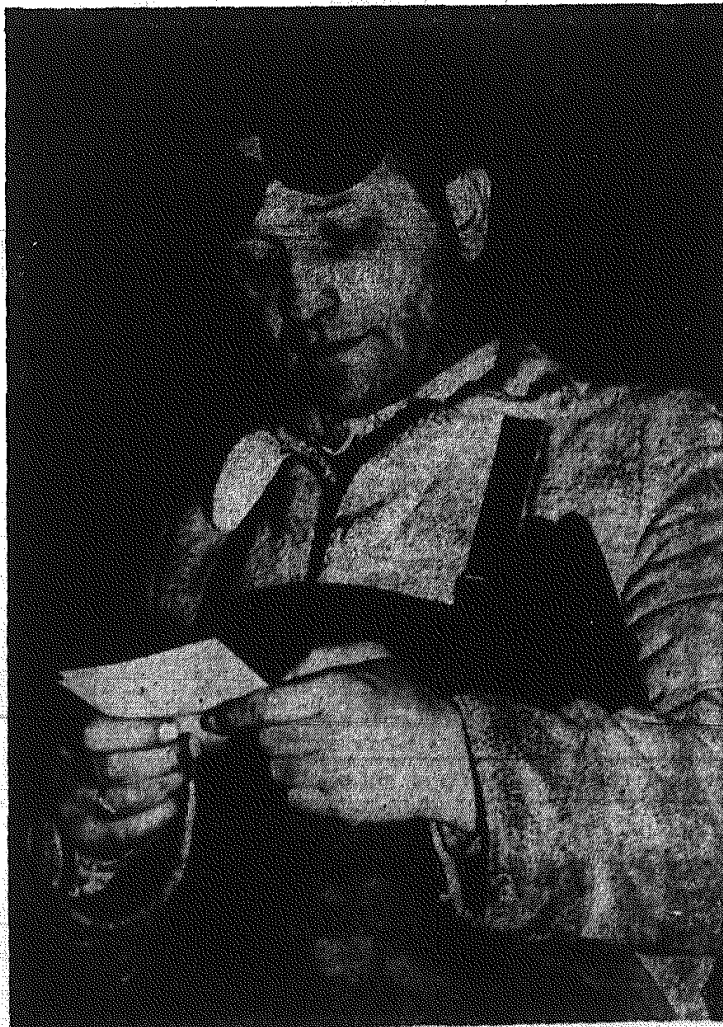
Do godz. 12 w południe 388 osób oddało swe głosy na kan-dydatów do MRN i WRN. Po-zostało jeszcze 176 osób z dru-giej i trzeciej zmiany.

Większość głosujących nie ko-rzysta z parawanu. Znikoma liczba weszła za kotłarę.

IZMO
Do godz. 12 w południe 388 osób oddało swe głosy na kan-dydatów do MRN i WRN. Po-zostało jeszcze 176 osób z dru-giej i trzeciej zmiany.

ZAKŁADY METALOWE W SKARŻYSKU
Jestemy w obwodzie wybor-czym Nr 5. Głosują tutaj m. in. pracownicy administracyjni...

— Jeden z pierwszych przy-szedł głosować Mieczysław Sta-rycki — dorozca a właściwie



borca do członków obwodowej komisji wyborczej siedzącej za stołem — mam nadzieję, że po-moga mi oni dostać mieszkanie”.

O godz. 10 gdy opuściliśmy lokal wyborczy obwodowej kom-isyj Nr 39 już 60 proc. upraw-nionych do głosowania w KZWM oddało swe głosy na listę Frontu Jedności Narodu.

OSTROWIEC
W 4 okręgach przemysłowych huty im. M. Nowotki odbyły się wczoraj wybory do MRN i WRN. Punktualnie o godz. 5 ra-no dzwonił i buczki na stalowni martenowskiej obwieściły za-rodzić rozpoczęcie wyborów. Ro-botnicy schodzają z 3 zmiany podążają do lokali obwodowych komisji.

Wstępujemy na chwilę do ob-wodu Nr 21 (świetlica wydz. mechanicznego). Robotnicy pod-chodzą do stołków, sprawdza-ją swe nazwiska na listach i

Już do godz. 9 rano głoso-wało 3519 osób, tj. około 90 proc. uprawnionych. Za 3 godziny ilość głosujących sięga ponad 70 proc.

Dzień wyborów zalała odlewni-ka przy powitała pięknym sukce-ssem. Z okazji tego doniosłego aktu wyprodukowała w ramach zobowiązań 1000 mb. rur ponad plan. W ten sposób ustrojowcy hutnicy czynnie zadokeumnto-wali poparcie dla kandydatów Frontu Jedności Narodu.

„Głosujemy na pełną listę kandydatów FJN” — oto hasła, które podjęły szereg wszystkich wydziałów huty w przeddzień wyborów”.

Podczas wczorajszego głoso-wania hutnicy zadokeumntowa-li za ufają swoim kandydatom i liczą na nich.

główny opiekun naszej przystani w Rejowie Ma 84 lata ale krzep-ki i zwawy z niego staruszek. Posialiśmy po niego samochód ale — wybrałcie sobie — sam przyszedł wcześniej choć to dro-gi 3 km z „okładem”.

O godz. 10,15 w obwodzie Nr 5 brakuje już tylko 25 proc. gło-sów. Podobnie jest w innych ob-wodach wyborczych.

KOLEJARZE ZE SKARŻYSKA
W obwodach wyborczych, w których głosują kołejarze ruch jest nieustanny. Przychodzą ci, którzy zaraz mają odjazd, i ci, którzy właśnie przyjechali. Krzyżują się podzwonienia, u-śmiechy, żarty.

— Żeby się „szybwo” trzy-mali w radzie.
— Już ja wola, żeby ruszali głowami.
(Dokończenie na str. 2)

Kilka słów o sprawach dnia powszedniego

Rozmawiałem onegdaj z człowiekiem, którego tylcyors jest jak gdyby potwierdzeniem niekwestionowanej na ogół prawdy o tym, że gdzie jak gdzie, ale w dziedzinie awansu społecznego wielu upośledzonych niedogdy grup ludzi — okres ubiegłego 12-letnia był okresem niezwykłym. Rozmówca mój pochodził z biednej, wierznie kiedyś głodującej zagrody chłopackiej. Zgodziłem się co do tego, że życie takich jak on „obywateli” w okresie międzywojennym nie było różowe. Jakaż mógł mieć perspektywę w tamtych „dobrych czasach” syn półchłopa, półrobotnika, dia które-go los był laskawy jeśli mógł cepami, na przedwórku, zarobić na korzec żyta. Teraz jest w mieście. Przez jakiś czas ucząc się, robił w fabryce. Drż — jak to się mówi — za-licza się do inteligencji pracującej, i... patriotycznie narzęła.

Przy okazji dowiedziałem się, że jest człowiekiem „my-słącym realnie” i z tej też racji jest zwolennikiem „praw-dziwej demokracji”.

Rozmawialiśmy długo. Dialog nasz miejscami urywał się, zwłaszcza wtedy, kiedy mój oponent próbował przejść od negacji do pesarymu pozytywnego. Spostrzegłem wówczas wymijające machnięcie ręki, dające do zrozumienia, że cały ten świat jest jakoś cyrkowo, beznadziejnie skomplikowany.

Przysięgam, że owo malkontentwo i reprezentowany przezeń pesymizm nie wynika z wrogosci. Jest to ra-czej wyraz niecierpliwego pragnienia, by socjalizm widziany przez pryzmat najdoskonalszego ideału naszej epoki — był już idealny i doskonały. A ponieważ życie jest ciągle ciężkie i trudne, więc niejedni „wychodzi z nerw”, przetrza się z jednej inkonkwizencji w drugą, mechanicznie ze-stawia wyidealizowany obraz z twardą praktyką dnia codziennego, i okrzykując się szerze na zle strony naszej rzeczywistości, na kradzież i marnotrawstwo, na biurokratyzm i wiele dokuczliwych braków gospodarczych — dochodzi łatwym sposobem do wniosku, że to chyba nie jest to, o co nam chodzi, że chyba „prawdziwy socjalizm” pozostaje cią-gle jako szlachetne i piękne lecz utopijne marzenie.

Powiadają, że każdy ideał niezależnie od treści formy i czasu, w którym się rodzi, ma zawsze w sobie coś „utopi-jnego”. Zgadżam się z tym. Nie oponowałbym również prze-ciw twierdzeniu, że każda teoria w większym, lub mniejszym stopniu rozchodzi się z praktyką, z życiem. To stara prawda. Powinniśmy jednakże widzieć i to, że — jednym z powodów szlachetnego nieraz rozczarowania jest fakt, iż nikt z nas nie znał, bo przecież nie mógł znać, realnego kształtu nowego ustroju zanim się on narodził. Kalejdoskop sprzeczności życia rodził zawsze irracjonalne emocje. Zna-liśmy wszak do niedawna socjalizm jedynie z marzeń, tro-chę z książek i romantycznych wizji, z okopów walki o wła-dzę robotniczo - chłopacką. Podręcznika o tym, jaki osta-tecznie ma być ten socjalizm i jak go budować, nie było i nie ma. Nie jesteśmy winni temu, że na skutek zacofania i ruiny wojennej przyszło nam to lepsze jutro budować w wa-runkach niesłychanie trudnych. Z kolei wypaczenia ubie-głych lat pogłębiły rozdźwięk między tym, na co się w idealnych tęsknotkach oczekiwało, a tym co przynosił codzien-ne życie pełne trudu i wyrzeczeń. Nie ulega wątpliwości, że jutro, pojutrze, aurowość naszego życia spowodowana przez jego warunki będzie w pełni zrozumiana i wytłumaczona. Tymczasem idzie się niecierpliw. Chcieliby już...

Jest i inna okoliczność, której my zazwyczaj nie do-strzegamy, a która — jak sądzę — stanowi jakiegoś im-manentnego źródła naszych trudności i zwiżanych z tym nastrojów zniecierpliwienia.

Mam na myśli przeciwieństwo wynikające z samej isto-ty przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Chodził miłano-wicie o to, że socjalizm jest nie tylko ideałem, który z zeta-knieciem z twardymi stronami jego trudnego budownictwa rodzi swoliste wątplenia. Socjalizm to ustrój, który rodzi wciąż nowe potrzeby — także potrzeby i wymagania, które w kapitalizmie spełnić nie mogą. Weźmy pierwszego lepsze-go z brzegu obywatela anno domini 1930—38. Jak wyglądało dawniej jego „rodzime położenie” w społeczeństwie. Ka-pitalizm ma to do siebie, że każdy żyje i awansuje na swój indywidualny rachunek. A słaby ginie. Rygor konkurencji są tam nieubłagane. Nikt nie ma prawa zaangażować się po stronie drugiego pod groźbą własnej zguby. Jeśli ktoś jest biedny i głodny, to odpowiedzialność za to spada jedynie na tradycje historii, która „tak a nie inaczej” urządziła ten świat.

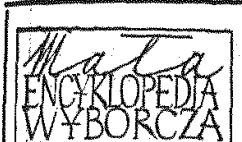
Posłuszny przykładem znanej mi sprzed wojny wdowy, wyroblicy wiejskiej, której mąż pozedł w 1929 r. na wojnie, zginął, a ona została z drobnymi dalekami na mordzie ziemi. Czy kobieta ta oskarżała wtedy imiennie kogoś za niedo-świętego życia? Nie. Była przekonana (bo tak ją wychowano), że bieda jej jest wynikiem naturalnego porządku ustano-wionego przez Boga. Z praktyki wiedziała, że nikt nikomu za darmo nigdy nie dał. Skąd takie prawo — gdzie jest ten prawodawca, który tak postanowił — nad tym się lu-dzie, jej pokroju, nie zastanawiali. Nie jestem w stanie po-kazać całego obrazu jej ubóstwa... Dom, w którym nie by-lo ojca - tytyciała rodzinny, przypominał raczej dół kartof-lany, niż ludzkie mieszkanie. Pamiętam, że się modliła, że za swe dzieci „zanosiła” nowenny, ale nigdy nie słyszałem, żeby się czegoś od kogoś dopominała. Co poradzić — od niepomysłystych czasów taki był świat.

A teraz?
Ta sama wdowa podświadomym instynktem odnajduje teraz prawo do ziemskiej skargi, wiedząc, że jest „innym” rzęd, że jest „taka wdowa”, która staje w obronie praw biednych ludzi. O sprawiedliwość nie było i nie jest łatwo, ale Działalność wia, moce dlatego, że ona jej jest ościerem marynarki (słyszane to może i?) — że teraz jest „inne” prawo. Kiedyś, gdy padła krowa — rozpacz jej była bezsilna, mo-gła jedynie podać swój lament w obłoki nieba. Nie było ta-kiej ziemskiej instancji, która by była z oba wiązała jej ponad. Kredyt był opiewany i wymagał pewnego „ty-ra”. Śmiechocięta było nawet rościć pretensje, że „ty masz”, a „ja nie mam”. W kapitalizmie nie płacił bogaty, tylko winowaty.

Tak już jest, że przed wyborami chciałoby się ludziem mówić raczej o sprawach przyszłych. W krajach kapitalistycznych „kiesba wyborcza” nadal owiwo- swoje triumfy. Niektórzy powiadają, że wybory są wybora-mi i nie zawadzi przy takiej sposobności rzucić tu i tam pa-rę ładnych obietnic, gdzie indziej powiedzieć coś przyjem-nego z pominięciem tego, co trudne i przykre. Fokuska jest duża. Skoro jednak poszanowanie ideał Państwa i klasa mówić zawsze będzie, choćby ta prawda była przykra, niech mi więc wolno będzie i w przeddzień wyborów powiedzieć parę słów „niepopularnych”. Nie będą mówić o tym, czym był i jest socjalizm a punktu widzenia rozszerzenia praw i swobód obywatelskich. Wszyscy wiedzą, że odruciliśmy

(Dokończenie na str. 2)

W SZYSCY DO URN WYBORCZYCH!
Głosujemy na pełną listę Frontu Jedności Narodu



K. MARZEC
I SEKRETARZ KP PZPR W OPATOWIE

Czekana nas wiele roboty

W kilka wyborów między po szczególnymi partiami jest uważana za tezę wyborów w demokracjach burżuazyjnych. Niektórzy powiadają: prawdziwa demokracja to właśnie taka, gdzie występuje wiele przeciwności partii i gdzie sceler: się różne programy wyborcze...

W powiecie naszym przeważy rolnictwo. W różnych jego punktach, jak wysypki na morzu, a w każdym razie na jeziorze, mamy kilka zakładów przemysłowych. Niewielkich zresztą, takich jak Fabryka Maszyn Rolniczych w Kunowie, słynna i stara Fabryka Porcelany w Cmielowie, Fabryka Tekstury w Bodzechowie, kopalnia fosforytów Chalupki, kopalnia ziemi krzemionkowej w Piotrowicach, Fabryka Tekstury w Witulinie i kilka innych.

Z tym naszym opatowskim rolnictwem nie jest jednak za dobrze. Z dawna zacofane, nawet teraz, po latach paru lat wstępnego rozwoju, nie podniosło się na tyle, aby można było mówić o jakimś jego zadawalającym poziomie kultury rolnej, agrotechnicznej, o stale zwiększającej się wydajności z hektara, o rozwoju hodowli. Oczywiście, że gdyby powoływać stan naszej powiatowej gospodarki rolnej sprzed kilku lat za stanem dzisiejszym, to zmiany na lepsze są. Za małe one jednak w stosunku do tego, czego chcielibyśmy, czego wy maga od nas gospodarka państwowa.

Mówimy nieraz, piszemy tak w różnych sprawozdaniach, że „rozumienie rolników w zakresie racjonalnego prowadzenia gospodarstw z każdym rokiem warstawa”. Ale przecież w tej chwili struktura, układ zasiewów w naszym powiecie, wadliwy układ, nie pozwala na szybkie przejście do intensywnego gospodarowania. Gdyby nasi rolnicy mieli większy zasób elementów, chętnie wiadomości o racjonalnym prowadzeniu swych gospodarstw, to łatwiej byłoby im zmienić układ zasiewów, tak regulować produkcję rolniczą, jak to jest potrzebne. Wiadomo bowiem przecież, że nie zawsze, nie w każdym gospodarstwie, nie w każdej wsi czy gromadzie chłopcy muszą słać tylko coś przeważnie zboża. Może należy uprawiać buraki cukrowe, może rośliny oleiste? Są one przecież bardziej dochodowe i niedługo gospodarza wyciągnęłyby z biedy.

Jest w naszym powiecie dosyć takich problemów. Chcemy więc je zmieniać, wiele ulepszać, rok za rokiem, bo to przecież niełatwe są sprawy, wymagające wiele przemyśleń, dobre nakreślenia planów i — chęci do ich wykonywania.

Opatowska powiatowa organizacja partyjna od długiego już czasu poświęca sprawom tym wiele wysiłku i starań.

W pracy na wsł ściśle współpracujemy z ornatim Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Muszę powiedzieć, że od kilku już lat, ta wspólna praca daje nam tak najlepsze wyniki. Stwierdziliśmy zawsze i stwierdzamy nadal szczerze, że ZSL jest partią, która na wsł odgrywa dużą rolę, która jest wsł potrzebna. Mamy w naszym powiecie wiele ludów, oddanych działalności ludowej, członków ZSL, którzy zajmują stanowiska w radach narodowych, w gminnych spółdzielniach, w zarządach kolektoriach, czy spółdzielniach produkcyjnych, ramie w ramie z członkami naszej partii dążąc do celów pracy społecznej i państwowej na wsł opatowskiej.

Przykładów nie trzeba szukać. Do niedawna prezesem PZOS był nasz towarzysz, dobry pellańczyk, Cóż, jednak robota w PZOS nie wychodziła mu tak, jak potrzeba. Przyszedł na jego miejsce członek ZSL kol. Błażczak, zdolny, rzutki, energiczny. On to właśnie swoją pracą przyczynił się do znacznego ulepszenia, ulepszenia pracy GS w wielu gromadach. Ba, dzo też z tego względu kol. Błażczak jest ceniony.

Krótki czas dzieli nas od wyborów. Większość pracy przyjdzie towarzyszy, politycznej i organizacyjnej mamy już za sobą. Moż na powiedzieć, że w całej wyborczej kampanii zacieśniły się więzy wspólnej działalności naszych podstawowych organizacji partyjnych i kol ZSL, naszych i ZSL-owskich aktywistów. W takim Marlanowie, Iwaniskach, Ujeździe czy w Jakubowicach, obce organizacje często, a nawet systematycznie zbierają się, dyskutują, radzą, ustalają plany pracy, podejmują razem decyzje, uchwały. I to jest dobrze, bo przecież w każdej gromadzie jest tak wiele różnych spraw, często nabalających, że ludzie nie mogą się ich słusznego i szybkiego załatwienia.

Nie znaczy to jednak, że jest u nas sielanka. W każdej wsi rolnicy mogą być różnie zdani, starcia, nieporozumienia. I tutaj, w praktyce współpracy organizacji partyjnych i kol ZSL zdra-

żają się one też. Były i teraz, w czasie kampanii wyborczej, w Dębnie koło Wład, w Maruszowie, Linowie, nieraz dochodziło pomiędzy aktywistami do kłótni. Wina leżała raz po raz stronie raz po stronie kolegów z ZSL. W Czymiów Słacheckim niektórzy członkowie ZSL próbowali atakować przed wyborami partię, Wiceprezes GS Wałus szczególnie chciał zdobyć tani pokłask u ludzi. Wytękał „biedny” partii, które nawet nie bardzo potrafił sprecyzować. Okazało się, że w jego wiceprezesa działalności w GS, nie wszystkim jest w porządku. Więc się na tym poznali inni i na walnym zgromadzeniu GS usunęli go ze stanowiska. Ale mogło do tego dojść tylko dzięki temu, że koleży z ZSL zrozumieli i wia ściwie ocenili postawę Wałusa, jako członka ich stronnictwa.

Powiatowa organizacja ZSL rozpoczęła w ogóle u siebie jakby małą weryfikację swych członków. Takie weryfikacje z ZSL zostały ob. Bak z Szwelnej, były przewodniczący zarządu mleczarni w Ostrowcu i wielu innych.

Z drugiej strony widzimy ułowania pokłócenia naszych organizacji partyjnych z kolonami ZSL. Robi się to różnymi metodami. Jeśli np. któryś z aktywistów ZSL ściśle współpracuje z aktywistami naszej partii, to a tak idzie w jego kierunku. Ry rybiacze czepiały się wtedy różnych argumentów, fabrykują a-

nonimny, donosy, „skargi” itp. Każdą taką sprawę oczywiście badamy i jeśli oskarżenia okazały się fałszywe, tym ostrzej o tym mówimy.

W ciągu trwania całej kampanii wyborczej odbyło się w naszym powiecie wiele spotkań ludzi z kandydatami na radnych do powiatowej i gromadzkiej rad narodowych. I tutaj znowu — razym przychodził kandydaci na radnych — członkowie partii, ZSL czy bezpartyjni. Np. spotka nie z kandydatami do PRN w Julianowie, które zorganizował sekretarz komitetu gromadzkiego PZPR tow. Jelonek i przewodniczący gromadzkiego kole ZSL kol. Byslak należało do bardzo do udanych. Ludzie wiele mówili, żądał częstszych spotkań z radnymi po wyborach, aby wyborcy mogli stać i na bieżąco omawiać pracę rady narodowej — gromadzkiej czy powiatowej.

W Brzostowej na zebraniu PZPR i ZSL, aktywiści obu organizacji wysunęli smyły projekt zorganizowania chociażby czterech klas szkoły w Brzostowej. Dzieci z tej wsi i z pobliskiego Grójca bowiem chodzą do oddalonej o 2 — 3 km. szkoły w Cmielowie. Jest tam ciasno i niewygodnie. Dzieci poza tym czują się obco.

Okazało się, że sprawę tej szkoły można załatwić. Od wiosny w Brzostowej będzie szkoła i dobrze się składa, bo jeden z nauczycieli ob. Jakubowski uczy w Bodzechowie, a mieszka w Brzostowej, a uczy w Cmielowie. I tak to ludzie są zadowoleni.

Można powiedzieć, że członkowie partii wiele roboty włożyli w przygotowanie kampanii wyborczej. Ale gdyby nie codzienne współdziałanie z nimi aktywistów, członków i organizacji ZSL, gdyby nie codzienny niemal kontakt obu powiatowych instancji, wyniki pracy politycznej i osłagnienia gospodarce by były znacznie mniejsze, pominięte szanse bardziej na skutek kłótni, zdrażeń i nieporozumień. Prezes PK ZSL kol. Kasiński, poseł Roman Bartkiewicz, członek ZSL Szymon Dulny kan dydujący obecnie do Woj Rady Narodowej i inni, to działacze ludowi, którzy rozumieją dobrze ideę współdziałania PZPR i ZSL.

Przed nowymi radami, które obywatela powiatu opatowskiego wybiorą 2 lutego, staną nowe zadania. Trzeba będzie budować szkoły, domy i drogi, meliorować łaki, pomagać w zakładaniu spółek i zespołów wypalu wapna i cegły, postarać o powstanie nowych kolektoriach, spółdzielni mleczarskich itp. Już dotychczas w różnych gromadach powstało 34 chłopskie ogólnie. Jest wiele roboty — dla PZPR-owców i dla ZSL-owców. Kluczem są natomiast drogi. Czekała remonty szkół, Wąsienki koło Iwanowa, Strów, Opatowa, kamień budowlany koło Sułowa. Wiele roboty. Wiele trosk! Inicjatywy takich wykazali członkowie partii i ZSL, w Krzeszowicach, którzy wzięli na siebie zbudowanie domu ludowego i teraz budują szkołę. Z wyników takiej roboty rosną nadzieje wsiar, że w końcu do władzy ludowej i partii.

Kilka słów o sprawach dnia powszedniego

(Dokończenie ze str. 1)

nie tylko wszystkie elementy biurokratycznego despotyzmu, które wynaturzały nasz reżim społeczny, ale twórcy mocne gwarancje i instytucjonalne, by wynaturzenia te nie powtórzyły się więcej. Czy jednak z kole nie wypada stwierdzić drugą, mniej przyjemną prawdę, że jakoś zbyt często zapominają się o tym, że nie ma i nie może być nigdy praw bez obowiązków? Ze wolność — ile pojęcia najbardziej wolności szkodli?

Mówimy tyle o demokracji, o prawach wolności, o wolności itd. Piękna to rzecz wolność i demokracja. Nie chodzi o to, że na temat demokracji wypowiedział się niekiedy na nabyt dużo egzaltowanych a zarazem naiwnych i trochę pustych słów. To są ostatecznie sprawy należące do tzw. teorii i nie to jest najważniejsze. Gorsza jednak bieda — moim zdaniem — polega na tym, że w praktyce (a to już jest podobno nasza polska natura) — swobodę demokratyczne przekształcają się u nas zbyt często w niepisane prawo do anarchii. To nie każdodziś. Już dawno nasz wielki rodak ks. Staszko mówił, że „najmądrze prawo, gdy wykonywane nie jest, staje się szkodliwym”. I to samo niestety, mówią dziś z gorzkim sarkazmem nasi najlepsi obywatele, najpracownicz i najbardziej szanowani robotnicy. Powiadają: jak u nas ma być dobrze, kiedy to państwo nasze, gdy się na nie popatrzy, wygląda niekiedy jak ten ciężki załadowany wóz, który idzie z trudem wyboliśa drogą i każdy mu niby towarzyszy, tylko że jedni — ciągną go a „okropnym naprężeniem sił, drudzy tylko idą i wołają „hop”, inni pędzą do tyłu, a jeszcze inni — stoją na boku w oczekiwaniu, aż wóz wyjedzie na równą drogę.

Wtedy sprawy dyscypliny pracy. Nie tak dawno partia nasza wysłała i inicjatywa znieśliśmy dekretu o socjalistycznej dyscyplinie pracy. Były wówczas głosy, że nie należało tego dekretu snuć. Ostatecznie dekret znieślono i uważamy to w pełni za słusne. Ale u podstaw tej słusnej decyzji, która była jednym z kolejnych posunięć partii i rządu w urzeczywistnianiu pełnej demokracji byłoby przekonanie, że samo zalogi własną sprawą w swe ręce i dyscyplina wzrosła poprzez wzrost społecznej świadomości, poczucia obowiązku i tak dalej. A tymczasem...

Obliczono już, że w 1956 roku opuszczone przełożone 80 dni pracy na stu pracownikach. W 1957 r. zanotowano takich dni 88. Jak ta sprawa przedstawiała się w 1954 roku? Opuszczonych dni w tej samej skali było załedwie 59. Mówią, że w 1957 roku była grypa. Ale w 1951 roku była też grypa. A absencja chorobowa w stosunku do 1957 roku — była mniejsza o 50 proc. Okazuje się, że absencja — w wyniku demokratyzacji zamiast spadać — rośnie. Odrzucenie dokuczliwych i niepedagogicznych skłajad rygorów administracyjnych przekształciło się w swolstwo kij-samobij.

Powiada się, że dyscyplina pracy szwankuje głównie dlatego, bo małe zarobki. Przyjmijmy na chwilę, że tak jest. Ale w takim razie dajmy sobie szalonowemu odpowiedzieć na pytanie: jak podnieść zarobki, jak podnieść poziom życiowy bez wzrostu wydajności pracy? Każdy trzeźwo rachujący człowiek rozumie, że kredyty zagranicznym niczego tu nie załatwią. I dlatego, że na ciągłe pożyczki w ogóle liczyć nie można, a jeszcze bardziej dlatego, że pożyczkę trzeba po prostu spłacać. A w ogóle gdybyśmy chcieli kredyt konsumować, znalazłbyśmy się wkrótce w sytuacji bankructwa.

Ekonomiczne wymogi produkcji i konsumpcji są nieubłagane. Nikt nie może więcej konsumować, bez zwiększania akumulacji inwestycji, bez większej produkcji. Powie ktoś, że to jest truizm, mowa — a trawa iś. Jakże jednak o tym nie mówić skoro są wie, że istnieje nieodzowna konieczność dalszego inwestowania, dalszego rozwijania nowych warsztatów pracy, chociażby z względu na nowe roczniki, które jutro wolać będą o zatrudnienie i trzeba im pracę dać. Jest przecież socjalizm, demokracja. Trzeba dać.

Jakież jest wyjście? Jeżeli zgodzić się z tezą, że nie można oczekiwać zwiększenia wydajności pracy z powodu niskich zarobków, to trzeba zaraz tę tezę odwrócić i powiedzieć: skoro nie można zwiększyć produkcji, nie ma w takim razie co liczyć na większe zarobki, albowiem o wysokości zarobków zawsze, w ostatek instancji rozstrzyga — czy się to komu podoba czy nie — wydajność pracy. Musielibyśmy wówczas zgodzić się na latnienie błędnego koła. Wiem, że zarobki są skromne, wiem, że ciężko, wiem, że mamy jeszcze dużo niemożliwości w zaszeregowaniu i tabelach płac. Ale nie ma innej rady; przecież to koło można tylko jednym sposobem — przez wzrost dyscypliny i wydajności pracy.

Nasze październikowe kierownictwo partii zrobiło ogromny wysiłek, by ludzkom ułatwić życie. Jeżeli w okresie 6-letnim m. in. na skutek wyjątkowo naprężonego tempa industrializacji miał miejsce spadek zarobków, to teraz rzeczywiście ma miejsce wzrost. Jeżeli przy stosunkowo niezmiennym wzroście zatrudnienia i wydajności pracy — fundusz płac w 1955 roku wyniósł 92 miliardy złotych, w 1956 r. wzrósł do 107,2 miliarda zł, a w roku bieżącym do 122 miliardów zł, jeżeli w ciągu dwóch lat fundusz płac wzrósł o 33 proc., to znaczy, że jest to wynik bez precedensu. Nie chce powiedzieć, że w wyniku regulacji i podwyżek nominalnych płac dokonanych w 1954 i 57 roku, nasz stopa życiowa jest już bliska stopni amerykańskiej, angielskiej, szwedzkiej i zachodnioeuropejskiej. Ze stopa życiowa innych krajów jak np. Grecji, Hiszpanii czy Portugalii nie chce robić porównań. Chce tylko powiedzieć, że wola i powołanie wspólny się w górę, i że sumy, jakie państwo wydzielilo na ten cel z narodowego dochodu, stanowią makulaturę, na co nas teraz stać. Jeśli zaś chodzi o „bumelanctwo”, to jest to w naszym warunkach najwięcej wykroczenie nie tylko przeciwko społeczeństwu, lecz i przeciwko zasadom socjalistycznej demokracji. Nie ujmajmy złudzenia, że pracownicy, solidni pracownicy nie opłaca bumelanctwa i własnej kieszeni. Jeżeli w naturze nie nie ginie, to bumelanctwo jako pasyż jest kategorią wybitnie szkodliwą, niesprawiedliwą, właśnie z punktu widzenia zasad sprawiedliwości i demokracji.

Mój rozmówca, jak zaznaczyłem na wstępie, jest sceptykiem. Odnosnie wyborów też. Ucieszył mówiąc i ja daleki jestem od tego, aby wybory do rad traktować jako panaceum na wszystkie nasze dolegliwości. Jednakże uważam, że 2 lutego jest wydarzeniem, do którego każdy światły obywatel odnieść się powinien, jak na to zasługują stworzone przez Październik szerokie możliwości działania rad narodowych. Nie tylko dlatego, że rady dostają nowe i ważne w swym-ciełarze gatunkowym pełnomocnictwa administracyjne i gospodarcze. Przede wszystkim dlatego, że nowe rady, które jutro wybierzemy, winny się stać mocną rekojmia wzrostu autorytetu naszej władzy i pozostawiania prawa. I tych obowiązków, które ciąży na władzy względem obywateli i tych — których obywatele winni przestrzegać względem swych władz. A to przecież chodzi, bo od tego w dużym stopniu zależy nie tylko nasz lepszy, jutrzniejszy dzień, lecz i to, by nasza demokracja stała się w pełni „prawdziwą”. Sceptycy w rodzaju mego rozmówcy powie, że może, że obecna kampania wyborcza jest tylko jedną z wielu akcji, które przelina, a nasza trudność i kłopoty przostaną. Muszę więc być nieoprawnym optymistą. Mam to przekonanie, że rady dużo zrobią. Uważam, że solidarne poparcie programu i kandydatów Frontu Jedności Narodu, to dużej wagi akt polityczny, od którego zależy dalszy krok na drodze porządkowania naszej gospodarki i społecznego ładu. Rozmowa zaszła od nas. TOMASZ ZAR

Damy rade!

(Dokończenie ze str. 2)

nie wierzę w to, aby nagłe w 1958 roku udało nam się uniknąć omyłek w wyborach. Jest jednak zasadnicza różnica między tym rokiem a poprzednim. Dziś mamy ziego człowieka odwołal z rady, odebrać mu mandat, co w praktyce było niemożliwe w latach ubiegłych. Oczywiście pozostałe jeszcze o-twarty problem kadr w organach wykonawczych rady, a więc w wydziałach prezydium. Sądzę, że rady, mając teraz większe uprawnienia i ten problem powoli rozwiązać. Urzędnik — wykonawca uchwały rady musi też być mądry, uczciwy, sprawiedliwy.

czeka nas nietatwa. Nie umiemy jeszcze wspólnie działać. Prawdę powiedziawszy, nigdy się nie nauczyliśmy. Zaczynamy naukę. Fabryka — zarządca wiejska — biuro — mieszkanie — rada, próbuemy łączyć te ogniw. Inicjatywa — samodzielność — nowa cegła — samy dom — dotychczasowe nie zaplanowane centralnie wzrastają pracy — kontrola społeczna. I w tych polkach tkwią nowe treści.

Damy rade! — jestem tego pewien. Bo stabilizuje się nasze życie. Zjemy dzień spokojnie i pewnie! Jeżeli historia była dla nas nieśmiała, będziemy ją teraz sami kształtować, własną pracą, wysiłkiem i mądrością.

MERZY GŁEBOKI

Głosujemy...



I POLSKA ★ ŚWIAT I POLSKA ★ ŚWIAT I POLSKA ★ ŚWIAT I POLSKA ★ ŚWIAT I POLSKA ★ ŚWIAT I POLSKA

maternalnej ludności zostały uwiecznione sukcesami. Użytkane za granicą kredyty — dalsz dalej dziennikarz amerykański — użyte były głównie na dostarczenie ludności najbardziej jej potrzebnych towarów.

W innym aspekcie rozpatruje „sytycję” w Polsce w roku 1957” dziennikarka amerykańska Colette Blackmore. Pisze ona: „w ciągu ostatnich 12 miesięcy Polacy zaczęli tworzyć awą drogę do socjalizmu i kroczyć nią. W toku tego procesu poddawo-wo zasady polskiej „rewolucji październikowej” zachowa- w awą moc. Wzleśnie bezpieczeństwo i wolność osobista jednostki zostały w pełni u- wierzamy. Polacy mogą także — i korzystają z tej możli-wości — krytykować rząd i działalność przywódców na ze- braniach w szkołach wyż-zych, fabrykach i w urzędach”.

szego kraju, Fejtő wskazywał zwłaszcza na sukcesy uzyskane w rolnictwie, oparcie spółdzielczości produkcyjnej na zdrowych podstawach, powstawanie kolektoriach, Pisząc o rosnącej roli Bejmu Fejtő odniósł: „Deputowani w pełni wyszukują swoje parlamentarne prerogatywy i występują z inicjatywą, a Najwyższa Izba Kontroli — ostatnio utworzona i bezpodlegnie podporządkowana Parlamentowi — stanowi pierwszy oficjalny organ niezależny od rządu”. Na innym miejscu swego artykułu nazywa on plan Rapackiego — odrodzeniem polskiej dyplomacji.

I dodajmy, coraz mniej jest na Zachodzie takich ludzi, którzy chętnieby doszukiwać się w rozmaitych przejawach współczesnego życia w Polsce odskoczni dla wypadków przeciwko naszemu wschodniemu sąsiadowi, do snucia spekulacji na temat rozumienia naszych węgów przy- czyni ze Związkiem Radzieckim. Warto też przypomnieć, że zeszłoroczne burdy uliczne, jakie miały miejsce w Warszawie jesienią ubiegłego roku, nie znalazły wcale spro-

baty w opinii zachodniej i prasie. Radosnym objawem są zmiany, jakie zachodzą w świadomości i stosunku emigracji do kraju. Mam na myśli — oczywiście — emigrację polityczną, a nie zarobkową. Ta ostatnia zawsze była przychylnie ustosunkowana do kraju. Nie jest to temat, który można wyzerpać w tym artykule. Raczej tylko zamarkować. Obserwujemy w pewnych kolech emigracji za interesowanie naszym eksperymentem (tęsząc czy jeszcze eksperymentem?) gospodarstwa. Dążność do swobodniejszej polemiki z krajem na tematy społeczne i literackie. Uszanie dla tolerancji, jaka zaparowała w kraju po październiku w dziedzinie religii i myśli.

Pod koniec ubiegłego roku odwiedził nasz kraj znany publicysta emigracyjny Klausiusz Hrabycy. Człowiek ten, znający dobrze Zachód, urzeczony był przężnością życia w Polsce, jego odbudową i osiągnięciami. Hrabycy, publicysta dysponujący lepszą skalą porównawczą, niż wielu zawodowych malkontentów w kraju, pisał z pasją, nie tak dawno jeszcze: „Jeżeli uwa-

zam, że konieczne mówić i głośić, że w Polsce dzisiejszej jest potrzebna szczytowa opty- mizm i zaufania w to, co na umianie, załuguje. Jeżeli twierdzić, że nie wolno wazyt kiego malować wyliczenia na czarno, ponieważ istnieją tak- że blaski tego życia, to czyn- nię to z punktu widzenia kary- dynalnej konieczności i naka- zów politycznych, z głębokim poczuciem odpowiedzialności za to, co nazwamy wspól- notą narodową, albo polską racją stanu, po prostu polskim interesem narodowym”.

I dalej: „Polska, oparta wy- łącznie o ducha pesymizmu, krytyki, choćby najsumniejszej, Polska malowana tylko na czarno, w której na nikim i na niczym nie pozostanie sucha nitka, Polska ścigająca w oczach nas samych i w opinii obcych do roli kraju, w którym nikt nie zasługuje na zaufanie i nie nie przedstawia pozycji konstruktywnej — taka Polska nie może posiadać żadnej przyszłości. Niczego w takiej Polsce nie zbudujemy, ponieważ wycho- wamy społeczeństwo wzytę z wszelkimi zasad moralnych, chore psychicznie, masę ludzką bez wiary i zaufania w przyszłość”.

Świat nie pomoże Polsce, która będzie marnowała lata na wewnętrzny tylko krytykę, zaniebując intensywną odbudową, rozprężając własną spoiłość, wewnętrzna. Można i należy krytykować, ale równocześnie trzeba wie- rzyć i wierząc krok po kroku, dzień po dniu budować przy- szłość nie czekając na lepsze warunki jutra. Te warunki mogą nie nadeść, ponieważ świat ma wiele innych nar- wiał i wbrew naiwnym na- dziejom niektórych ludzi w Polsce, nie troszczy się o jej losy. Ta troska jest wyłącznie naszym udziałem i obowiązkiem. Aby je wykonać, trzeba, widząc cienie na drodze naszego życia, dotrzeć do row- nież blaski, aby posuwając się choćby najpowolniej, nie okrywać się wyłącznie clem- nością. Ciężko jest siostrą śmierci. Polsce i sobie mamy budować życie”.

Dobrze by było, gdyby te słowa zechcieli zrozumieć wszyscy u nas w kraju, u których — wbrew dotychczas- nym naszym współczesnym życia — malkontentowi i pesymizm stały się drugą natu- ZBIGNIEW KOT

Ludzie Kielecczyny

mówią:

We wspólnym dążeniu...

Wybory do rad narodowych uważam jako wydarzenie wielkiej wagi. Szczególnie dziś, kiedy rady otrzymują szerokie kompetencje jako jedyny gospodarz swego terenu.

Dlatego też uważam, że ludzie rozumni, uczciwi, pełni wiary i entuzjazmu w historyczne uchwały VIII Plenum partii, wybrani jako radni, mogą i tylko oni mogą permanentnie wyrażać w społeczeństwie inicjatywę do wszechstronnego rozwoju naszych miast i wsi.

Dla ludzi tych: rozumnych, uczciwych, posiadających inicjatywę oraz wiary w słuszność budowania socjalizmu w naszym kraju — czas jest niezastąpionym sojusznikiem, przyjaciółem nawet. Niech więc mieszkańcy Kielecczyny, którzy w mroczne dni okupacji walczyli o wolność swojej Ojczyzny — tak samo dziś, namigając, a pasją walczą o wyższą kulturę, szczególnie na terenie kieleckiej wsi i małych miasteczek. Walczcie o wyższą wydajność w fabryce i na roli. Stworzymy przyjazny, wesoły klimat dla naszej młodzieży.

Permanentnie wyrażać wolną nową wartość dla rozwoju swego terenu, to wielka i niełatwa sprawa. Zycie przyszłym radom służy.

Gen. MIECZYSLAW MOCZAR
członek Komitetu Centralnego PZPR
poseł na Sejm PRL

W imieniu Stronnictwa Demokratycznego

Wybory do rad narodowych jednością wszystkich obywateli, patriotów Ojczyzny, ale i patriotów swojego województwa, powiatu, miasta czy gromady — we wspólnym dążeniu, aby było nam się coraz lepiej. Cel ten będzie tym skuteczniej realizowany, im pełniejsza władza znajdzie się w rękach rad narodowych a wraz z nią odpowiednie środki materialne.

Stronnictwo Demokratyczne, zarówno w samym akcie wyborów, jak również w nowej ustawie o radach narodowych widzi demokratyczne podstawy dla aktywizacji w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym wszystkich obywateli kraju, a w szczególności warstw społecznych, reprezentowanych w Stronnictwie Demokratycznym. Członkowie i sympatycy Stronnictwa Demokratycznego, działającego we Frontie Jedności Narodu — poprzczynnie w dniu głosowania jego listę, aby potem skutecznie realizować w codziennej pracy program budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Mgr inż. ZYGMUNT MOSKWA
członek Prezydium CK SD
minister Przem. Drabnego i Rzemiosła
poseł na Sejm PRL

W trosce o nasze dobro...

Od października 1956 roku kraj nasz żyje wielką odnową; wszyscy szeroko korzystamy z demokracji, wolności słowa, wolności osobistej; wszyscy mamy dziś prawo decydować o losie swojego miasta, powiatu, kraju.

Żeby utrwalić te zdobycze dla pokoleń, musimy wszyscy pomagać na czołwie Władzostanowi i Komitce i ludziom dobrej woli w realizacji programu gospodarczego umocnienia Polski, musimy rozwinąć inicjatywę budowy potrzebnych fabryk, kopalń wspaniałych bogactw mineralnych, budowę nowych osiedli, domów, szkół i teatrów — aby stworzyć jeszcze lepsze warunki pracy i życia obywateli.

Luźna cęć tych zadań spocznę w rękach terenowej władzy; w rękach rad narodowych, które mamy wybrać 2 lutego. Dlatego też nasze społeczeństwo uważnie przedstawia listę kandydatów do tych rad; dlatego z pełną rozważącością podejmuje społeczeństwo do urn wyborczych i odda swoje głosy na kandydatów Frontu Jedności Narodu, bowiem społeczeństwo się i wierzy, że będą oni dobrze realizować w terenie ten program.

W tym dniu powinniśmy połączyć się myśli i uczucia wszystkich Polaków, wierzących i niewierzących, partyjnych i bezpartyjnych w trosce o wspólne dobro naszej Ojczyzny — w głębokim przekonaniu, że nie ma i nie będzie nigdy odwrótu od uchwały VIII Plenum KC partii, podjętych w historycznych dniach października. Października, który złączył cały naród.

BOLESŁAW JACKIEWICZ
poseł na Sejm PRL
przew. Zarządu Okręgu
Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
w Kielcach.

Jedność narodu — najwyższym prawem

Obecne wybory do rad narodowych odbywają się w nowych warunkach politycznych, dla których punktem wyjścia były w Polsce przemiany październikowe 1956 r. Będą to pierwsze wybory, z których mają się wyłonić rady narodowe wyposażone w szerokie kompetencje i operujące swą działalnością na nowej ustawie o radach narodowych, przeprowadzone w oparciu o nową, znacznie bardziej demokratyczną ordynację wyborczą.

W rękach rad narodowych znajdują się nasze najwłaściwsze sprawy. Oczekiwać rady — pracującej nawet najlepiej — nie działającej cudów. Ale mogą one gospodarować rozsądnie, mogą rozumnie dzielić się skromne środki, które znajdują się w ich rękach, mogą dbać, by każdy nakład owocował jak najwyżej i jak najlepiej, by grosza publicznego nie rozkradano, by dobro nasze wspólnie szanowano.

Głosując na listę Frontu Jedności Narodu wybieramy ludzi odpowiedzialnych, rzetelnych, sumiennych — takich, którzy powinni być troskliwymi gospodarzami, którzy dbają o grosz publiczny, którzy mają strzec wspólnego dobra, od których będziemy wymagać, by mieli śmiałość pobierać decyzje rozsądne nie gonąc za taną popularnością, którzy potrafią sprawy dobre, sprawy słuszne, sprawy należycie obmyślane i przygotowane, bronić w województwie, w powiecie, w mieście, w gromadzie.

W tej intencji — jedność narodu za najwyższe dobro mając — oddamy swe głosy.

JULIAN HOCHFELD
poseł na Sejm PRL

Od nas wszystkich zależy...

Udział rad narodowych w budowie państwa stale rośnie. W roku 1958 rady narodowe będą gospodarzami około 35 miliardów złotych. Mniej więcej każda piąta złotówka budżetu państwa znajdzie się w rękach rad narodowych. Spodziewajmy się, że decydując będzie o wielu sprawach bezpośrednio związanych z życiem każdego z nas.

Zadaniem jest nam spełnić najbliższe wybory do rad narodowych. Od nas wszystkich zależy, aby zadanie to wypełnione zostało w poczuciu pełnej odpowiedzialności za sprawę narodu i państwa, prawdziwie po obywatelsku.

Dr JAN FRANKOWSKI
poseł na Sejm PRL

Warszawa, dnia 21 stycznia 1958 r.

WSTEP, JAKO ZE TRZEBA OD CZEGOS ZACZAC

Właściwie nie miało być reportażu, ani czegoś takiego większego. Planowałem na jego temat może czterdzieści słów wedle schematu: urodził się, działał tu i tam, robił to i tamto. Kiedy jednak zetknąłem się z nim i kiedy pogadaliśmy sobie dłużej, zorientowałem się, że puchnie mi notes. I nie pamiętam, czy już wtedy, czy dopiero teraz ułożyła mi się taka racja: W długim szeregu ludzi co i raz natknąć się można na człowieka, który spełnia w tym szeregu rolę, powiedzmy, znaku przestankowego. Znaczący, że trzeba przy nim zatrzymać się, tak, jak po pytajniku, wykrzykniku, czy kropce.

Martwi mnie wszakże, iż nie udało mi się wykrócić poza ramy jego życiorysu, i że mimo dociekań nie wiem, jakie sprężyny psychiczne w nim tkwią, co pobudza go do czynu, co nakazuje przyjmować mu takie, lub inne koncepcje. W rozmowie ze mną trochę rubasznie, trochę kpiarsko, lecz sentencjonalnie zauważył: „Lubię ludzi, to mój głu pi nalóg”. Za mało się znamy, abym śmiało poparł jego spostrzeżenie, ale być może. Może tak jest jak on mówi...

KTO?

Ja?.. Feudalny książe? — odrzekł, gdy zadane samokramentale pytanie: „kim jesteś?”. Rzeczywiście jest we wsł niemal wszystkim. Nauczycielem, przewodniczącym kółka rolniczych, kandydatem na radnego do WRN, prezesem kółka ZSL, aktywistą od wyborów, członkiem ZBOWiD, opiekunem „wiciach”, tj. „przepraszam, młodzieży, skupiającej się w kole ZMW”. Jest mężem, ojcem, i Bóg, sąsiadem oraz władzę powiatową wieść, kim on jest jeszcze. Ludzie we wsł mówią, że „Władek ma głowę” i zapewnijają, że umie doradzić we wszystkich sprawach. Choć brak mi dowodów, bo w Chotyczach nie mieszkam, przecież nie widzę przyczyn, dla których miałbym im nie wierzyć.

Władysław Owczarek ma jasno-blond włosy przesłane nad wysokim czołem, mówi gwałtownie, lubi opowiadać i ma dar uplastyczniania swoich myśli. Kiedy rozmawiałem z nim z kłopotami wsi, podbudował awia relację określeniem: „w życiu zdarzają się takie klipy, że ni go wbić dalej, ni go wybić z powrotem”. Może to akurat nie jest zbyt świeże powiedzenie, lecz zaciężam — ma on cały mendel oryginalności.

GDZIE MIESZKA?

W leś Chotycze. Iloc tam kilometrów od Lipska. Choleńskie daleko od traktu. Ledwieśmy się tam dostali, ledwieśmy się stamtąd wygrzeball. Na bezdrożach powiatu lipskiego zima jest puszysta i po pachy.

Zdaje sobie sprawę, że to dla niego nie jest aż takki wyśięk, ale dla nas, bądź co bądź wygłoniętych mieszczuchów, będzie miał jakikś znaczenie fakt, że Owczarek od śledmju lat prawie co dnia dwukrotnie przemierza pólchotą trasę dwóch i pół kilometra. Najpierw z domu do szkoły w sąsiedniej wsi Łaziska, a potem ze szkoły w sąsiedniej wsi Łaziska do domu. Niewiadną matematyką, ale korel mnie, aby owe kilometry przemnożyć.

Pięć kilometrów dziennie, przez dajmy na to, 250 dni w roku (odliczając wakacje, święta i takie różni), czyli 1250 km w roku. 1250 kilometrów przez śledm lat daje 6.750 kilometrów.

Ile musi się człowiek nachodzić dla kilkuset złotych i dla zaspokojenia własnej pasji? Jeśli się ma żonę, troje dzieci i mało ziemi, musi się zarobić kilkadziesiąt złotych. Jeśli co najmniej 25 lat obracać się człowiek w kręgu ambicji i marzeń młodzieży, będzie musiał to chyba czynić już zawsze.

Do tego rozdziału dodam jeszcze, że w jego skromnym mieszkanku dostrzegłem: na ścianie reprodukcję Chalmerskiego i kilka innych obrazków, pod oknem stało radio „Pionier”, na skrzynce radiowej spoczywał „Zbiór pieśni ludowych”, na stole zaś leżał „Dziennik Ludowy”.

A na zakończenie rozmowy, gdy lba zaczęła wypełniać się młodzieżą, która wleczorem przyszła tu na zebranie kółka ZMW, pokazał nam loszek za instalowany pod domem. „Tu maczyli długo o przemysłowej wentylacji”, jak urządził w piwnicy.

Może jestem za drobniogowy, ale skoro dać mogę a nim tylko fakty, zbieram je skrzętnie, niczym personalnik. Uogólnień jednak niczym personalnik nie chcę dorabiać, te pozostawiam intuicji i inteligencji czytelnika.

POCZĄTKI

Niby czego początki? Na razie chyba błędy. Jak mówi — urodził się „z przypadku”, Ślódne dziecko w



biednej rodzinie urodzić się może tylko „z przypadku”. Przeszedł tyfus i inne świątwa. W 1932 roku skończył szkołę powszechną. Historia obarczona nas szablonami, nie więc na to nie poradzę, że i on uczył się dalej, lecz za tatowymi krowami. Tak „ukorczyli” coś w rodzaju małej matury. Znow porządził starania: do szkoły lotniczej nie przyjęli, do morskiej

chatale, z wdzięków podstarzałej gospodyni się nie korzystało, ale lba można było dysponować do północy, jako że wymieniona taryfa kartoflana taki, zdaje się, czasokres przewidywała.

PRZYGODA

Jedną? Może było ich więcej. Znam też jedną przygodę. W 1937 roku młody Owczarek

tego systemu był w pewnym sensie Owczarek. Pięć „w pewnym sensie”, bo wiele norm postępowania przyjętych w oddziale, stanowiło niejako przedłużenie i przystosowanie do nowych warunków przedwojennych zasad etycznych i społecznych, uznawanych przez kółka Wiciowe.

Nazywano ich „zakonem”, ponieważ w oddziale obowiązy

lu. A jednak o ile wiem, zawsze podnosił „woje racje, chociaż mogły ulegać one pewnej modyfikacji na skutek nowych zdarzeń i doświadczeń. Kształt „wszakże” pozostawał ten sam. Nie robię z niego herosa, bo zapewne czasem machnął ręką, może czasem miał wszystkie „dość”, lecz podpowiadają mi notatki, że był na tyle konsekwentny, aby nie zdradzić własnego sumienia.

Skończył kupę różnych kursów, w Liceum Pedagogicznym „3” miał tylko z gimnastyki, we wsł powiększał sobie zapas zaufania. O bezwzględności ożywił się, gdy powstał Związek Młodzieży Wiejskiej. Wraz z młodymi urządził w ubiegłym roku wycieczkę rowerową do Lublina, w tym roku planują podobne wycieczki, do Puław, do Radomia i gdzieś jeszcze. Myślą również o zorganizowaniu we wsł kursów przystosowania rolniczego.

Nie wierzyłem i nadal chyba całkowicie nie wierzę, że tak było, chociaż wszyscy, z którymi w Chotyczach rozmawiałem, potwierdzali mocno jego słowa. To, że młodzi potrafili tam bawić się bez wdki — no, jeszcze nie rewelacja, ale być bajeczki, nie, nie wierzę: Było tak: Na pierwszym zebraniu organizacyjnym ZMW obecny przewodniczący kółka Szeptowski i Owczarek zamial „trzymać mowę”, zaczęli czytać fakty humorystki, opowiadali „kawęty” i bajeczki, no bajeczki, tylko o królewnie, o krasnoludkach, rękach, diabłach, czarownikach. Proszę zwrócić uwagę: w zebraniu uczestniczyła wiejska „Kawalerka” i pannie, takie co to już wszystko mają jak potrzebę. Młodzi ponoc bawili się bajeczkami doskonale. Czy wżrekl ich naturalność opowiadanie? Czy złąkieni byli nowość? Czy poddali się inności owego wieczoru? Nie wiem. Nie wierzę tego również bafarze. I najprawdopodobniej nie wierzę tego sami młodzi.

FILIZOFIA I POLITYKA

Cóż w rodzaju „odkrycia Ameryki”: każdy na swoją miarę jest jakimś filozofem i politykiem. Nie ma ludzi, powiedzielibyśmy, afilozoficznych i apolitycznych.

Z rozmowy z Owczarkiem mogę wyłowić jeszcze kilka jego spostrzeżeń. On rzucił je przy jakiej okazji, ja wyrzeka je z czołoci. „W każdym człowieku siedzi diabeł i szniol. I ten się rozwija, którego się podkarmia”. Albo: „najpierw byłem rewolucjonistą, potem byłem ateistą, potem katolikiem, potem znou ateistą, a potem wszyscy mi się wymyślano”. Albo: „grunt to czuć się młodym”. No i: „tak bym chciał, żeby wyzł kim było dobre, i żeby było dużo, dużo zgody”. I wreszcie to co już zanotowałem gdzieś na wstepie: „Lubię ludzi, to mój głupi nalóg”.

Fawda, że czasem to mądre, a czasem banalne, a w ogóle to za mało. Ale gdybym nawet ułożył całą piramidę z jego poglądów, czy miałbyś ją jasność? Zresztą po co nam zaraz konieczne jasność? Rządziej szacujemy ludzi na takich, śliskich lub owakich; pilnujemy częściej swoich poglądów, to może być mniej zajmujące, ale pozytywniejsze. Z tych powodów nie mam zamiaru cytować Owczarkę. Ot, jest taki człowiek i tyle.

ZAKONCZENIE, JAKO ZE NA CZYMś TRZEBA ZAKONCZYĆ

Zakończenie może być niby z bajeczki wyjęte, jako że m. in. o bajeczkach była mowa: mieszka on we wsł, gdzie trudno dobrać, bo zima na bezdrożach powiatu lipskiego jest puszysta i po pachy,

CZŁOWIEK I TYLE...

R. SMOZEWSKI

nie przyjęli, do jakiejś zawodowej nie przyjęli, ba, próbował nawet dostać się do zakonu, żeby tam złapać trochę wiedzy, a potem może zwiać, a może zostać. Nigdzie nie przyjęli. Rabął więc las u kupców, którzy eksploatowali „drzewo rządowe”.

Jego starszy brat był jednym z prowodyrów „wiciowych”, no to i on należał. „Straszna nienawiść pochłania nas do „Wici”, chcieliśmy pokazać, że ten ponizany wtedy cham, też potrafi działać, że może dużo dobrego zrobić”. Dla nas, którzy czasem dźwigamy na plecach bągż skłóniętych marzeń, jego słowa brzmią dziś nazbyt może patetycznie, może nazbyt doklarystycznie. Jeśli komuś dostaje jednak pamięci i wyobraźni, niech spróbuje odtworzyć sobie tamien czas, aby o drobnie zrozumieć Owczarkę i aby nie pozostać mnie o jakakś namolną propagandę.

Czego w tych „Wiciach” i jego młodości nie było? Była mistyczna czasem wiara w potęg chłopięcych głów i rąk, była warianka niejednokrotnie ochota do czynów, były przyjęcie „walka z kłosem, co wyzykiwał nalmnych ludzi”, święto ludowe z gorącym przemówieniami i palami policyjnymi, dużo, dużo różnych kłasek do brych i zlych, były nawet broszury o hypnetyzmie i telepatii.

Matka gonila z domu, inni we wsł też się kwapiłi się z pomocą „wiciarzom”. Była wszakże w Chotyczach „laka jedna, co dawała każdemu za pół metra kartofli”. Cóż było czynić? Kartofle to kartofle w

rek za uciulane 20 zł kupuje kompas, mapę oraz nowe buty, pakuje trochę bielizny i wieje do ZSR. Świątąd zamyla „przeszarować się” do Hiszpanii, aby zameldować się po stronie „czerwonych”. Po prostu chciałem zobaczyć kawałek świata. Dlaczego do „czerwonych”? A bo miałem jakiś do nich sympatię i czułem, że sprawiedliwie jest po ich stronie. Zresztą oni byli słabsi, więc ja do nich... W Równem „skończył się” bilet kolejowy. Do Zdobobnowa Owczarek dotarł piechotą. Tam mu poradzili, żeby nie szedł dalej. Postanowił wrócić do Chotyc. Wsiadł do pociągu „na gapę”, pełną wrażeń jazdę szybko przerwał mu konduktor, wywołując go za konierz z ustępu. Głodny, zmarnotliwy, obarczony zabitymi tęsknotami miał zamiar rzucić się koło Lucka pod pociąg.

Wreszcie jakos dobił do do-

POTEM?

Na ochotnika do wojska. Wybuch wojny, Ucieka z kolumny jeńcekiej.

TAK CHODZ O POLNOCKU Z BRONIA, ABY...

B rata zastrzelił mi gestapowcy w 1942 r. Władysław był w grupie „Osiki” czymś w rodzaju oficera kulturowo- oświatowego. Oddział należał do Batalionów Chłopskich. Oczywiście walczył jak inni. Strzelali, rekirowali, maszerowali, biwakowali, lecz nie to, przyznam, dla mnie ciekawe. O wiele bardziej wydaje się być interesujący system wychowawczy, jaki panował w oddziale. Twór-



W Warszawie, dnia 21 stycznia 1958 r.

końcu 1927 r. sanacja po długim szczytowaniu roz wiazala Rzeczalnia Par- Chlopcka. Rzed bal sie par ktora pomimo obrzymich dnoei i przeszkod czyni- ch przez sily wsteczne, sta- la sie z kazdym dniem co- stniejsza.

Chlopi coraz liczniej wsta- wali w szeregi tej jednolitej, swidwie radykalnej partii chlopckiej. Centralny organ listy NPFCh „Niezalezny lop” docieral juz do wielu wsi. Wraz ze wzrostem czyn- nikow, wzrastaly i rozwija- sie w kraju kola NPFCh. Zalajace w tym czasie na si stronictwo PSL „Piast”, waznie traciło swoje wpły- y, gdyż chlopi chcieli nie u- dy z burzajacych, a zdecydow- anej walki o zdobycie polno- wstwa i w swoim programie Niezalezna Partia Chlop- ka.

Totez radykalny nurt ruchu nowego rozszerzal sie. Steryz- ujaney i stojaca w wiaz- y kicke pilsudczykowskiej sz- rnal niepokoi. Siernicy sa- dzajacego rzadu podjeli dzie- laczki niezwozycznym rozwiaz- niu NPFCh.

w Solcu zrobimy po cichu przygotowana narade poswie- cona akcji wyborczej. Jesli zas bylyby jakies przeszkody, to w trzy dni po tym terminie umowilimy spotkanie naszych ludzi z całego powiatu u na- uczyciela Zabickiego w Poto- ku. Zabicki znany byl ze swych zainteresowan i dzia- lalnosci na polu spoldzielczol- ci handlowej. Ludzie odwie- dzali go czesto. Dlatego zebranie u Zabickiego nie wzбудilo- by wiekszych podejrzen.

Stary Szczepan przy pomo- cy swoich najblizszych i przy- jaciol przystapil niezwolnie do zorganizowania narady. Ja tymczasem po omowieniu z Rogala i Krawczykiem tak- tyki dzialania w ich rejonie ruszyłem w dalsza droge.

Pogoda nie byla dobra. Dro- gi rozmokle i bloto, a tu w dodatku deszcz szpilal od rana. Czulem jak woda chlopnie w nieletnich kamazach. Jednak- ze czekal u Rogala na narade

czy, ze Stradlic, z Kazimierzy Wielkiej, z Szydowa i innych miejscowosci. Do pomocy w kampanii wyborczej zglosil sie takze Jozef Gus ze wsi Lip- ny.

Na naradzie omowilem z chlopami taktyke pracy agita- cyjnej. Kazdy z obecnych przyjal na siebie odpowiedzial- nosc za sprawe przeprowa- dzenia w swoim terenie agita- cji za lista „Zwiazku Sily Chlopckiej”.

Nasze zebranie skonczylo sie ponym wieczorem. Wszyscy wiedzeli co maja robic i w dobrym nastroju ruszyli w dro- ge.

Nastepne zebrania i narady jakie odbywalem z chlopami i aktywistami w okragu, byly prawie wszystkie udane. Chlopi zwlaszcza, bliedniejsi, garneli sie do głosowania na liste „Zwiazku Sily Chlop- ckiej”, aby „wygrac wybory- przelcow panami”.

W terenie kręcil sie wielu

w drugiej zad mieszkal Jan (syn) z Jona.

Nawiazala sie rozmowa z domownikami o tym co sly- chac w Chańczy i okolicy. Nie uplynela moze i godzina, kie- dy do izby wpadla mala dziewczynka i powiedziala, ze na wsi jest duzo wojska.

Z mieszkania na droge wy- skoczył stary Rak a za nim Janek. Lecz nagle cofneli sie do izby. Za chwile wazeli do chlopny mezczyzna w cywil- nym ciemnym ubraniu, w but- y gladzajacy a spod jego mary- narki widac bylo nieznanie wychylajaca sie skorzana po- chwa rewoiweru.

Wszyscy zrozumieli, ze to tajniak, który nadezlad nie- potrzebnie, by tym razem swoje trudy uwiechczyc suk- cesem.

Tajniak z usmiechem przy- wital sie ze wszystkimi i za- chowal sie w rozmowie tak swobodnie, jakbymsi wszyscy

stepnie na podwórko i na dro- ge. W tym momencie szwad- rym policyi konnej zdaly za- tymac sie juz przed domem Raka. Zrobilo sie ogolne za- mieszanie. Tajniak dalej wreszczal i biegal za „komu- nista” z Warszawy, który we- dug jego mniemania skryl sie gdzieś w zabudowaniach. Kom- endant granatowej policyi zaradzil natychmiastowa re- wizje w całej wsi. Rewizja trwala wiele godzin. Grozy- bryki i wymysly towarzyszy- zly szczegolowemu piza- trzymaniu gospodarskich zabu- dowan.

Przy pozniejszych spotka- niach chlopi wspominajac o tym wydarzeniu, byli wyra- znie zadowoleni z takiego o- brotu sprawy, mimo grozb ze strony policyi a nawet kary aresztu jaka spotkala niektory- ch chlopów.

Ja tymczasem po dotarciu do lasu nie spostrzedzyl przez policyje, udalem sie do wsi Mocho, odleglej od Chańczy o- kolo trzy kilometry. Tam za- trzymalem sie u naszego dzia- lacza Jozefa Strzelckiego.

Ludzie Klelecczyny

mówią:

Aby umocnić demokrację...

Idziemy do wyborów, aby umocnić demokrację, aby umocnić władzę robotniczo-chlopską. W tym wyborach, podobnie jak w wyborach sejmowych, naród wyopie się w jakim stopniu jest zainteresowany w umocnieniu i dalszym rozwijaniu demokratycznego ustroju.

Front Jedności Narodu wyznaczył kandydatury. Idziemy więc do wyborów z wspólną listą, listą Frontu Jedności Narodu. Fundamentem jedności narodu jest sojus robotniczo-chlopski, jest współpraca PZPR i ZSL na wsi. Dlatego ze szczególną troską uświadamiamy się odnośnie do tych problemów, które występują robotniczy i chlopi. Siłom pa- ulicowo-agrarnym i kierownikom na wsi należy na- oślabieniu współpracy z klasą robotniczą i jej partią, Siłom postępowego ruchu ludowego zorganizowanemu w Zjedno- czonym Stronnictwie Ludowym zalezy na pogłębieciu i za- ciepleniu współpracy z Polską Zjednoczoną Partią Robo- tniczą. Dzięki tej jedności dzialania ludowosci z PZPR sta- ną w czasie okupacji, w partyzancie, w walce zbrojną Pol- ską Ludową bez obaw i kapitulacji i teraz, dzięki tej współpracy, szczerzej i braterskiej — zbudujemy wiel- konożną, kierującą się zasadami sprawiedliwosci.

Nowe rady wojewódzkie będą władzą lepszą i gospodar- niejszą, władzą która będzie stala na straży interesów po- litycznych narodu budującego w skomplikowanym świecie powojennym sprawiedliwy socjalistyczny ustroj.

Wybierajmy ludzi przedstawionych nam na listach Frontu Jedności Narodu.

JOZEF OZGA-MICHALSKI
wiceprezes Naczelnego Komitetu ZSL
członek Rady Państwa
poseł na Sejm PRL.

CIĘŻKIE LATA

Wbrew tym represjom kie- rownicy i działacze by- lej NPFCh, nie siedzieli z lęzonymi rękami. Utrzymy- wano kontakty z działaczami te- nowymi poprzez osobiste spotkania i droga listowa.

Była jesień 1928 roku. Zbli- zył się wybory do Sejmu. Nasze kierownictwo podjelo decyzje, iż zanim zostanie za- galizowana przez władze, no- wa lewicowa partia chlopcka, pojedziemy do wyborów do Sejmu z własną listą pod na- wia „Zwiazku Sily Chlop- ckiej”, z tym, że swoje listy i kandydatów na posłów będzie- my wystawiali tylko w nie- których okragach wyborczych.

Wkrótce po podjęciu u tej de- cyzji przypadała mi w udziale akcja pełnomocnika poli- tycznego na okrag wyborczy z 22 obejmujący Sandom-ierz, Pińczów, Stąporków — z siedziba w Busku. W okragu tym z listy wyborczej „Zwiaz- ku Sily Chlopckiej” na pierw- szym miejscu znalazł się Sta- nisław Klimek — postępowy i dykalny działacz (farmacu- t), syn chlopcki z powiatu kieleckiego. Na drugim miejscu listy stanal Stanisław Jaracz z Korycinia (pow. Bu- to), na trzecim był Stanisław Zmarzalski z Widuchowej w pow. Busko. Pełnomocnikiem listy był Jan Rak z Chań- czy.

wydawało mi się za długo, bo rootsy w okragu wiele i wresz- cie, po cóż wikolki wiazic w paszeczce...

Po paru godzinach pieszej wędrowki w stopną porę zbli- zyłem się do Potoka, gdzie miałem się zatrzymać.

O pół kilometra przed Poto- kiem zagadnałem idącego chlo- pa czy nie posiada zapalek. Poczęstowałem go papierosem i zapytałem czy daleko jeszcze do szpitala. Objawil mi, że sol- tys mieszka na drugim końcu wsi (Potok to duża wieś), ale nie ma go w domu. On jest jego sąsiadem i dobrze wie, że poszedł z policyją do Wie- ków, bo podobno mają tam robic rewizje. Wiecek, jak mó- wił na wsi, jest „czarwonny” i rozdzia jakieś ulotki za ko- munistami.

Zastanawiałem się co dalej czynić. Do Potoka nie było po- co iść. Zmknęty prawis do nitki zszedłem z głównego gościńca i poszedłem w kie- runku, gdzie może o kilometr migotało w chalupe światło. Tam też znalazłem nocleg. Na drugi dzień podążyłem w kie- runku Stąporkowa, aby spotkać się ze znanym radykałem Jo- zefem Maślanką z Grotinik i omówić z nim planowaną na- rade.

plalnych slugusow kleszo-pań- skich, którzy macili chlopom w głowach. Sanacja bowiem nie żalowała trudu i pieniędzy na agitatorów, by paraliżować wysiłki postępowego ruchu lu- dowego, który podkreślał, że idzie do wyborów w sojuszu z klasą robotniczą.

Chlopi mówili, że policja granatowa śledziła we wsiach na wszystkie strony.

Po paru tygodniach pracy w okragu przygotowano orga- nizacyjny teren do wybo- rów, wraz z innymi przyjaciel- mi miałem niebawem wyje- chac do Warszawy.

Przed tym odwiedzilem jesze- cze Podgaje, wies rodzinna na szego kandydata Stanisława Klimka, w powiecie pińczowskim, i jego brata Wawrzynca. Poznałem ubogie gospodar- stwo (około 2 ha), w którym Stanisław niegdyś jako młody chlopiec wyrosł i pracował.

Dziś, po blisko trzydziestu latach, niezapomniane stoją mi przed oczyma — wale po- stacie małych bouchy dzieci Wawrzynca Klimka, które za- stałem przy mieleniu zboża na chleb na prymitywnych żar- naczach. Karłowate i biedne gu- spodarstwo Klimków nie mo- gło wyżywić rodziny, a ojciec pracował ciężko za marne gro- sze u bogaczy wiejskich, aby dzieci nie przymieraly głodem.

Wreszcie w końcowej fazie me- j pracy przedwyborczej (u- pełnomocnikiem listy wybor- czej) „Zwiazku Sily Chlop- ckiej”), ze spotkami się u niego w Chańczy.

W oznaczonym czasie zja- wilem się u Jana Raka. Cha- lupca, w której mieszkała ro- dzina Raków ze starości wla- dzia w ziemi. Cienki dach ze słomy porośnięty był zielonym mchem. Za podlogę złożyła u- bita gлина. Gdy wchodziło się z sieni do izby, trzeba było przekroczyć wysoki próg z drewnianej belki. W pierwszej izbie mieszkali starzy (rodzice),

znali się bardzo długo. Był o- czywiście zadowolony, widząc, że „ziobyc” jego siedzi przy stole. Jednakże nie spieszył się przyznać do swej roli. Widocz- nie oczekiwał swoich policjan- tów.

Wszyscy w utajonym napię- ciu oczekiwaliśmy na jakies rozwiązanie tej niewyraznej sytuacji. Matka Raka nerwo- wo kręciła się w pierwszej izbie przy kuchni, stary Rak wychodził co chwila do sieni, to znów na droge — widac sprawdzal czy daleko są gra- natowicy.

Ja tymczasem, zadowolony się, spokojnie rozmawiałem o porządnie i inwentaryzowa- nym jankiem Rakem, tego żoną, to znów z przybysem, udając, że nie orientuję się w jego roli.

Gdy u progu otwarteli izby ujrzalem starego Raka, zapy- tałem „panie Rak, dobrą tam macie wotę do picia?”. Mó- wiąc te słowa wstalem nie- fraszobliwie od stołu i dałem krok przez wysoki drewnia- ny próg, by rzekomo napić się tej dobrej wody z wiadra w drugiej izbie.

Traciłem z lekką blaszanym półkwaterkiem o wiadro, że nhy to nabieram wody i plję. Nie tracąc następnie ani se- kundy czasu przeskożyłem w oka mgnieniu wysoki próg sieni i wybiegłem na podwór- ko i dalej za „stodołę”. Zaczę- lem biec przez pole do poblis- kiego lasu, który był odda- lony od budynków Raka nie o cały kilometr.

Tak w parę minut bez czapki i jesionki, bez poze- gnania rozstałem się z rodzi- ną Raka i przedstawiłem taj- nej policyi, który tym razem był pewny swej nasrody.

Z relacji znam dalszy prze- bieg poszukiwań.

Po kilkunastu sekundach taj- niak zanępkolony moja nie- co przydługą nieobecnością wyskoczył do drugiej izby, gdzie miałem pić wodę, na-

Nasza akcja wyborcza pro- wadzona wśród chlopów za listą „Zwiazku Sily Chlopckiej” dala dobre rezul- taty. Obliczenie głosów w o- kragu wyborczym w Sando- mierz wykazalo, że na naszą liste padlo ponad 51 tysięcy, a w powiecie pińczowskim 12.830 głosów, co wobec du- zych w tym czasie przelada- wani chlopów przez policyje, bylo powaznym osiagnieniem.

W wielu wsiach policyja te- roryzowała chlopów aresztu- jąc ich, zabierając im kartki (numery) do głosowania, twierdząc, że na komunistów nie należy głosować, bo nie wierzą w Boga, są bolszewi- kami itp. Siłą agitacji prze- ciwko nam na wsi prowadzili w tym czasie również księ- żki i dwory. W agitacji mieli oni postuch zwlaszcza u starszych ludzi.

Jednakże mimo sukcesów od- niesionych przez lewicę chlop- ską w głosowaniu do Sejmu Stanisław Klimek nie zostal poslem. Kilka pilsudczykow- ska czuwala nad tym, by tero- rorem, aresztowaniami lub też szachrajstwem zwalczyć postępowy nurt na wsi.

Chociaz w tym czasie poli- cja aresztowala wielu dziala- cych i gnebiła wiele postępo- wych rodzin chlopckich, to wy- bory do Sejmu w 1928 roku u- gruntuowały jeszcze bardziej idee walki o Polskę Ludową. Sanacji nie pomogly więzienia, w których siedzieli również chlopi okragu wyborczego Nr 22, a w wśród nich Janek Rak z Chańczy, który w tym okrestie odleczal w więzieniu 6 miesiecy.

Nasz obowiazek

Odpowiedzialni za państwo doszli do przedudarcenia, że już można zwiększyć znacznie udział ludu w zarządzeniu państwem. Się się to przez rozszerzenie uprawnień i odpowiedzialności wybieranych przez lud rad wszystkich stopni — gromadzkich, miejskich, powiatowych, wojewódz- kich.

To posunięcie rzadu obowiazuje! Nie wolno objawielow! przechodzić kolo tej sprawy obojętnie! Wiele rzeczy w pań- stwie naszym dzialć się będzie odnawiać. Jak rady zdecy- dują, pokierują. Na rząd centralny odpowiedzialności prze- rzucac nie będzie można.

Z listoty dzisiejszych stosunków wynika, że nie wszyscy będziemy czynnie rządzić, a jedynie tylko wybrani przez nas nasi zaufani, nasi radni. A powszechność zobowiazania wyrażać się będzie w tym, że wszyscy uświadamimy pilnie śledzić, co się w radach dziać będzie i jakim będą w skut- kach postanowienia uchwały naszych rad. Nie wolno i go- powszechnego obowiazku zaniedbywać. Rzecz to bardzo powazna. I oczywiście polega za sobą obowiazek wypo- wiadania o wszystkim i uwazajac naszym, naszego zdania utru- dajacym radom. Ogól musi wstrzymywac swoje stosunki ze swymi radami, nie wolno nam będzie godzić wybranych radnych, jeżeli nie będziemy utrzymywac z nimi swego zwiazku. Bez nas nie potrafią ocenić w pełni wartosci sku- teczności swych uchwał, swych poczynań w radach. Nie rządzac bezpośrednio czynnie, rządzic jednak miatymy wstrzymać.

Gdy rozważamy najogólniejsze wskazania dzisiejszej drogi rządzenia terenowego, wypadła przypomniać jedną z najogólniejszych prawd obowiazujacych wszystkich ród- ców. Wypowiada je stare polskie przysłowie, że człowiek nie żyje tylko samym chlebem, nie żyje tylko tym, by zdobyć chleb codzienny. Jest co dzień trzeba i rzadcy nie wolno nie poczucwać się do obowiazku dostarczenia chleba codziennego swym obywatelom. Ale zawrotny w przelocie nakaz „modraści narodu” kaza potrzebę szerzej na zadania ludzkie. Człowiek ma potrzebu kulturalne. Człowiek po- winien być kulturalny. Coraz bardziej staje się jano, że człowiek bez kultury jest złym obywatelom, złym pracowni- kiem. Jest przetrzy, nieozłozim we wsrodzku. Nawet wytworzenie tego niezbędnego chleba codziennego staje się trudne bardzo i niełatwe z niekulturalnymi pracownikami.

Mając te prawdy na uwadze śledzić wstrzymać obywateli pracujących rad. Cna moza przedkładać tym wypracowaniom nakazom, które przy wyborach dawad uświadamia swym za- ufanym, których wybieramy do rad. Oczekad ich prace w radach uświadamia rad katem spełnienia przez nich obu tych obowiazków uwzględni chleba i kultury.

EDMUND MASSALSKI

Z Chmielnika, dokad przy- jem — udelem się do Zre- za Malego i Potoku Wąskio- go. Chcialem tam jak najszybc-iej zwolac zebranie u Szczep- ana Rogala, znanego w tym re- jonie dzialacza ludowego.

Po przyjeździe do Zreza Ma- go, Rogala z miejsca uprze- zili mnie, że przed paru godzi- ami byli u niego granatowcy. W rozmowie ustaliliśmy, że w dwa dni u jego krewnego

*) Fragment wspomnień o wyborach do Sejmu w 1928 r., napisany przez A. Korzycki- o długoletniego dzialacza ru- chu ludowego, obecnie czlon- ka władz naczelnych ZSL.

W oznaczonym dniu odby- la się w Solcu narada w sprawie wyborów do Sejmu. Przybyli na nią wszy- scy powiadomieni przez Rogala i Krawczyka. Obecny był znany i szanowany w okolicy stary zaraniarz ze wsi Pias- ki kolo Gnojna — Stanisław Chmielewski; chlop postępowy i przeciwnik panów — Wojciech Patrzalek z Sołca; dzis już nie żyjący ofiarny dzialacz chlopcki Antoni Sko- tnicki z Brzezin; Stanisław Orłowski ze wsi Zielony, Jan Nowak ze wsi Ugi. Wiecek z Potoka i Jan Swczwick. U- dzial w naradzie wzięli rów- nież aktywni chlopi z Chań-

natury ekonomicznej. Plano- wanie elektryfikacji na naj- blizsze lata winno obejmowac te wale, które posiadaja mo- żliwosci zasilenia ich z istnie- jacych linii wiejskich.

elektryfikacji, polegajaca na tym, że w pierwszej kolejności elektryfikuje się główne skupis- ka wsi, następnie kolonie i przysiółki, dopiero później po- jedyncze zagrody. Mogą zain- kacyjny w bieżącym roku zmniejszą się o około 30 wt.

Braki materiałowe w powa- znym stopniu nie pozwolą na wykonanie zatwierdzonego pierwotnie planu elektryfika- cyjnego. W jednym, względnie dwu powiatach prace zostana przeniesione z roku 1958 na pierwsze półrocze 1959.

Prócz tego elektryfikacja po- zaplanowa została wstrzymać.

Jezeli chodzi o te komitety, które w r. 1957 rozpoczęły prace elektryfikacyjne i nie zako- nczyły ich, w takich przypad- kach należy:

- o ile wykonawca gwaran- tuje wszystkie materiały, prace zakończyć we własnym zakre- sie;
- w przypadku braku gwaran- cji ze strony wykonawcy, co do zabezpieczenia materiałowe- go, takie wale należy przede wszystkim włączyć do planu na najbliższe lata...

Wedlug planu 5-letniego do roku 1960 projektuje się zelek- tryfikowad 42 proc. ogolnej ilości wsi przy założeniu, że zaopatrzenie materiałowe uleg- nie poprawie. Aby doprowadzić energię elektryczną do wszystkich wsi, na terenie wo- jewództwa, potrzeba na to przynajmniej dwóch 5-letek. Wszelkie bezpodatowe obietni- ce nie pod tym względem nie zmienia a najwyżej będą pau- chlopom krew i rodzic szlu- ne pretensje przed adresem władz.

Inst. M. Cielicki

Z każdym rokiem zwięk- sza się liczba elektryfiko- wanych wsi. Pod koniec 1957 roku ze światła elek- trycznego korzystało 97.905 zagród w 1095 wsiach. W ciągu 12 lat powojennych świat- lo elektryczne otrzymały 804 wale. Jednakże trzeba jesze- cze długiego czasu, zanim we- szwastkich domach wie- skich zaplona żarówka. Aby by odpowiedzialnie rolnikom jak postępowie elektryfikacja wsi i od czego zależy jej tempo, zwróciliśmy się w tej sprawie do inst. Mariana Cielickiego kierownika Działu Planowania i Ekonomiki w Wo-jewódzkim Zarządzie Rol- nictwa.

Plan na rok 1958 zakładał zrealizowanie 198 dzia- lanych wsi, jednakże trud- nodzi materiałowe zmniejszył nas do tego, że plan ten został zmniejszony. Oczekiwaliśmy to przewidzieć przeniesienie wy- powianych do elektryfikacji w roku 1958 na — 20 wsi na pierwszy kwartał 1959 r.

Zgodnie z zasadą o koncent- racji nakładów inwestycyj- nych, elektryfikacja nie co roku wale na 1-2 województwa, tj. w 6 — 7 powiatach. W związku z tym powiat wchodził do planu elektryfikacji co 3 lata, przy tym o rok wcześniej przed rozpoczęciem robót pre- widziano powołanie rad powo- dowych typują wale zgodnie z ustalona ilością przez Woje- wódzki Komitet Elektryfikacji. Wł. Zgłaszane wale muszą po- sledać opracowane założenia

projektowe, które z kolei roz- patrywane i zatwierdzone są na posiedzeniu Komisji Oceny Projektów Elektryfikacyjnych. Komisja ta ustala, czy wyty- powana wieś posiada odpo- wiednie warunki podłączenia do istniejącej linii magistralnej oraz ilości zużyta materiałów. Ponadto ustala się, czy zagrody znajdujące się w pewnej odległości od głównego skupis- ka wsi jak kolonie i przysioł- ki oraz pojedyncze zagrody mogą być elektryfikowane. O ile okaza się, że wieś odpo- wiała pod względem ekono- micznym stawianym warun- kom, wówczas jest umieszczo- na w planie.

W wypadku stwierdzenia, że dla danej wsi należąco były niewspółmiernie duża ilość ma- teriałów, o której w tej chwili jest bardzo trudno, wieś jest typowana do elektryfikacji w latach następnich.

Zgłoszenie wsi do projektu planu nie oznacza bynajmniej, że wieś ta winna być elektry- fikowana, bowiem cały szereg czynników może wpłynąć na wykonanie wale w latach przy- wozowanych. Są to na ogół względy

Ile wsi otrzyma światło elektryczne

W wypadku stwierdzenia, że dla danej wsi należąco były niewspółmiernie duża ilość ma- teriałów, o której w tej chwili jest bardzo trudno, wieś jest typowana do elektryfikacji w latach następnich.

Zgłoszenie wsi do projektu planu nie oznacza bynajmniej, że wieś ta winna być elektry- fikowana, bowiem cały szereg czynników może wpłynąć na wykonanie wale w latach przy- wozowanych. Są to na ogół względy

W wypadku stwierdzenia, że dla danej wsi należąco były niewspółmiernie duża ilość ma- teriałów, o której w tej chwili jest bardzo trudno, wieś jest typowana do elektryfikacji w latach następnich.

Zgłoszenie wsi do projektu planu nie oznacza bynajmniej, że wieś ta winna być elektry- fikowana, bowiem cały szereg czynników może wpłynąć na wykonanie wale w latach przy- wozowanych. Są to na ogół względy

W okregu przemysłowym...



W okregu przemysłowym...

Gitowski — pierwszy sekretarz, był na posiedzeniu komisji porozumiewawczej. Wybiegł jednak na chwilę. A więc jedziemy na wieńców i stajemy już tylko kilka kilometrów do... no jakże nazywa się ta gromada?... do Brudnowa... o tak, do Brudnowa...
Dobrze, że przed kilku laty w Przysusze osiadły władze powiatowe. Rada Narodowa z wszystkimi swoimi wydziałami, Komitet Powiatowy partii, PZGS. Na tych polach ziemi faktycznie dotychczas nie panował nikt. Były to krańce kilku powiatów i, tak to przecież zawsze bywa że bliźsza koczowała ciężej: trudniej jest pchać się z Radomia, Innego, Opoczna czy Końskich do dziesiątej gromady, gdzie drogi są pod strachem Boga, gdzie diabeł mówi dobranoc...

A więc powiat w Przysusze był potrzebny. Nie rozkładał się on jeszcze, mimo że jedna już kadencja (brzydkie słowo) rady powiatowej przeszła, a teraz na staniu nowa rada. Jeszcze z Radomia płynęły wieści, jeszcze konekcie odlewały — jak trzeba do jakiejś akcji czy kampanii, przysyłała tutaj robotniczych aktywistów-pa-tyjników. A i prosty zwykły człowiek po wie le rzeczy, bo nie ma ich w powiatowej Polsce — Przysusze, jeżdżąc musi do wielkiego „europejskiego” Radomia...

„Ile trzeba będzie pieniędzy, serca, roboty włożyć w to, aby w Przysusze był jak się należy szpital, szkoły, dom kultury, ładnie piękne ulice, dobrze zaopatrzone sklepy... wysokie nowe domy, jarzeniowe światła...”

Od Wienawy do Brudnowa przebiegaliśmy się przez szmat białego pustego świata. Dwaga zasypana śniegiem koczowała się ledwie kilkoma koleinami chłopskich sań. Wszędzie równina, pusty wydmuch, jak na szerokim jakimś stepie. Wleś stała ukryta za ledwie dostępnym z białej równiny pagórem.

Gromadzka Rada. W pokoju siedzi trzech ludzi. Przedstawia ich? — **SZCZEPAN KOWALCZYK** — przewodniczący Prezydium Gromadzkiej Rady w Brudnowie, członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. — **EDWARD WYDRA** — robotnik Radomskich Zakładów Obuwia, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. — **ALEKSANDER CZYZYKOWSKI** — ślusarz Radomskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, członek PZPR.

Ci dwaj ostatni siedzą tutaj już od siódmego stycznia. Wyborca Partia chce, założy jej na tym, aby do nowej rady gromadzkiej w Brudnowie weszli kandydaci Frontu Jedności Narodu. Przysłała swoich aktywistów, niech rozmawiają z ludźmi, mówią im o kandydatach, o sprawach najbliższych, gromadkich, które rozwiązywać, zatwierdzać będzie w chłopskim interesie nowa rada. Młodego Czyżykowskiego znają zresztą ludzie w Brudnowie, w Plecu, w Kaleńcu i w Głogowie. Mieszka przecież niedaleko, w Wienawie, tu wychowywał się.

A Wydra? — Spieł u przewodniczącego Kowalczyka — mówi — w Woli Brudnowskiej. Wczorami, to nieraz pełna chatupa, poschodzą się gospodarze, gadamy do późnej nocy. O polityce, o wyborach, o sputniku, o Adenauerze i Dullesie. Ludzie interesują się wszystkim. Mają wiele pytań, dużo spodziewają się po nowej radzie. A to powinna zrobić, o tamto się postarać, owo wywalczyć u władz. Wiecie, widzę teraz dopiero, jak bardzo potrzebny jest, aby partia utrzymywała taki właśnie codzienny kontakt, wiec z ludźmi. Nieraz, niejedno

z rolników sarknął na mnie, że to niby teraz, jak wybory zbliżają się, to nas tu jest pełno, a po wyborach odjedziemy, ludzie z gromadzkiej rady zaglądną się, uloną w papierkach: obowiązkowe dostawy, podatki, przydział desek... i znów tak będzie przez trzy lata... i znów potem przyjeżdżają na agitację... ech, stara śpiewka... Mówię wam, trzeba pracować nad tym, aby miejscowe organizacje partyjne, koła ZSL wzmocniły, usamodzielnili się, żeby gromadzka rada skupiała mądrych, doświadczonego, polityków...

O gromadzkiej przedwyborczej troskach i bolach o powiadają mi Szczepan Kowalczyk — przewodniczący ustejpującej gromadzkiej rady.

— Jest tu tak: Szczepan Kowalczyk, syn Pawła. Dobry gospodarz. Przed wojną przez dziesięć lat był w Wienawie wójtem. Miał wtedy 28 morgów ziemi. A ja — byłem jego parobkiem. Nie wierzyłem? Tak, szczerą prawdę mówię. Ojciec mój, przyszedł z pierwszej wojny światowej, ranny. Niedługo też, nie pamiętam, w dwudziestym chłopa pierwowym roku, pomarł. Zostało nas czterech małoletnich chłopaków. Najstarszy dziesięć lat miał. Trza była się ratować. Matka i chłopcy — poszliśmy do roboty u wójty. Za każdy kwiatek jako tam podpisał, trza mu było odrobić w polu, w obojętku. W 1945 roku dopiero rzuciliśmy się do szkoły. Józek skończył rolniczą w Olsztynie, p-awował jako inżynier-rolnik w Szczecinie. Teraz tam jest sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR. Ja silu znów po szkole średniej poszedł do wojska, jest kapitanem w Warszawie. Dwóch nas — ja i Wladek, zostało na gospodarce. Mamy razem 12 morg.

— Kowalczyki po wywołaniu był w różnych komisjach. Rządził w Wienawie. Wiele mógł. Chody miał wszędzie, nawet w powiecie, w Radomiu. Przez kilka lat nie płać podatków, a zbierał z dwóch ha ziemi, którą ukrył. Ktoś dopiero napisał do gromadzkiej rady o tych macholajkach i wszystko się wykryło. Zbierano ankietę klasyfikacyjną. P-tem wyszła druga sprawa. Zarząd Rolnictwa w Przysusze przekazał dla niego jednego buhajka. Drobnia niby sprawa. Ale u nas wady. Nie był on tu potrzebny, bo już dwóch gospodarzy w gromadzie ma buhajki. Głogów, Konary, Kaleń — tam powinien być przydzielony buhajek. Po sprawdliwości. Kiedy Zarząd Rolnictwa skierował te papiery do mnie do podpisu, nie podpisałem ich, bo widziałem tu fałszyk...

Muszę powiedzieć, że dosko- nale rozumiem Szczepana Kowalczykiego, byłego wójty w Wienawie. Bo czy nie może paść mu krwi tu, że... były jego parobek Szczepan Kowalczyk przez trzy lata siedział na jego, Kowalczyńskiego (prawda, udemokratyzowanym) wójtowskim stanowisku, że ten sam parobek kandyduje nadal do nowej gromadzkiej rady i kto wie, może wybiorą go znów ludzie na wójtę, tj. na przewodniczącego?... Jeszcze to, że nie podpisał tych papierków, na buhajka. Jak to skądział — nawet decyzji z powiatu nie uznaje...

I nie dziwię się, że Kowalczyk tu i tam zaczął sarknąć, gadać, szukać tych, którzy uchodzą za nie do gadania nadstawia. Okazje dogodna, chwila ważna, wybory. A gdyby tak wy stawilił nowych kandydatów? Niki ze starej rady nie powinien wejść do nowej!... Oczywiście, niezadowoleni znaleźli się, Jan Kuźmirek z Woli Brudnowskiej, Józef Szatan z Plecu, Piasta Józef i Stanisław z Brudnowa. Kilku innych jeszcze. Przepędził partyjnych z nowej

radę! Wystawił swoich kandydatów — Piastę, Szatana, Kuźmireka... Kowalczyki! Nie uznawaj ordynacji wyborczej. No, a jak nie z tego się nie uda, to... zbrojotować wybory!... W tym czasie już po wsiach odbywały się zebrania. Kandydaci na radnych do powiatowej i gromadzkiej rady rozmawiali z ludźmi, radzili się ich, mówili o swoich planach. Na każde nie małe zebranie przychodził syn Kowalczyki, Stanisław. Podpisywał ludzi, rozbił, urządził awantury. Mieszal w Plecu w Brudnowie agitował ten dziwny syn „wójty” przeciwko nowym kandydatom do rady.

W Plecu nawet udało się rozbić zebranie. Tam „właczył się” do agitacji Andrzej Kowalczyk. Wszyscy zebrali się kiedyś, napisali podobno do I sekretarza KW w Kielecach s k a r g ę na kandydatów. Nie chcemy ich, mamy „onych, uczciwych, oddanych. Tych chcemy wysunąć!... I wiecie co się nie robi? Pod „skargą” zebrali aż 44 podpisy! No, dajcie spokój! Siła ludzi z gromady Brudnow miała pretenzję do kandydatów wysuniętych przez Front Jedności Narodu. Andrzej Kowalczyk chodził z tą listą po gospodarzach, namawiając ich, aby głosowali przeciw jakich kandydatów?

Na takich, którzy całkowicie złośliwo obowiązkowe dostawy zboża, mięsa, ziemiaków! Andrzej Kowalczyk namawiał z różnym powodzeniem. Bo kiedy jak raz przyszedł do Zofii

dwóch, znanych wam ludzi. Wydatów — Piastę, Szatana, Kuźmireka... Kowalczyki! Nie uznawaj ordynacji wyborczej. Najlepiej szych.

— Szatan mówi — wyrzucić starą radę! Co do jednego! Niech inni pracują! Kto to — I n n I? Kowalczyki! Kto to — I n n I? między sobą ustalili już kto z nich będzie przewodniczącym, se kretarzem, kto zasiądzie w radzie. Podobno Józefa Piastę chcieli na przewodniczącego. Stanisław Piastę, który też kandydował, był kiedyś sołtysem (obowiązkowe dostawy — my jak najbardziej chcemy znieść cał kowicie. O tym przecież wyraźnie mówił **WŁADYSŁAW GOMULKA**, obie partii. Ale nie znieśliśmy ich już teraz, działaj, ani jutro. Nie jesteśmy dojutra mi, patrzyjcie dalej!...

— Ta klasyfikacja przeprowadzona była tak, aby korzystali z niej rodzina. Nie znacie jej? Wykazuje się np. w aktach, że na jakiejś tam powierzchni jest 1 a s. Owsem, latem jest tam 1 a s, ale bujnej pszenicy. U Jana Kowalczykiego, syna Pawła, brata „wójty” Szczepana, a wujka byłego brudnowskiego sołtyś, Stanisława Piasty, ziemia była rozpisana na obcego człowieka, na kawalera, Wacława Kozę, 2,70 ha! Sam Kozę powiedział, czyja faktycznie jest ta ziemia!...

— Wydra jest szczerze przejęty nieszczęściem Kowalczykich. Chłop jej, ostatniego konia, podzielił, sprzeda, bo świnię im, padli, aby tylko ratować żonę i matkę. Ale co — konia sprzeda, to już nic, tylko iść z torbami na zębrę... Radzimy coś, radzimy... Czytam skierowanie. Felczer medycyny, Godlewski z Ośrodka Zdrowia w Wienawie orzeka wadze serca, zapalenie przyłątków, kamień nerkowy i coś tam jeszcze. Choroba przyjeżdża do człowieka na koniu, odchodzi piechota. Stefania Kowalczyńska przebiegła się przy robotce w polu. Nie doje, ledwie tylko na jednym hektarze wystarczy na suchy chleb, jaby żur i ziemniaki... Dużo trzeba dla choroby!...

Gdzieś w powiecie

T. BARTOSZ

Czyste i brudne sprawy Brudnowa

Gibałowej, ta podobno, jak twierdzą zżółwi, akurat zamiatają izbę czy sień i motlą przepędzają niefortunnego agitatora...

Z Woli Brudnowskiej i Plecu, chcieli „agitatorzy” Kowalczyki przedostać się przez rzekę Radomkę na Głogów, Konary i Zadąbrow. Należało tam przecieć nawiązać „kon takt” z gospodarzami. Józef Szatan spotkał Kazimierza Kępkę, zeteselowca. Ale Kęпка objechał porządnie Szatana (apage Satanas) i na najbliższym wspólnym zebraniu PZPR i ZSL powiedział o tym. Była burzliwa dyskusja. Ale jakże ona złycała działanie jednego i drugiego. Par tyjnacy i ZSL-owcy zwolali natychmiast zebranie wiejskie. Powiedzieli co i jak. Widzicie obywateli — mówił Kęпка, przedwojenny działacz ludowy — my mamy takich kandydatów, jak:

- **WINCENTY LEKAWSKI** — gospodarz, bezpartyjny, znany, uczciwy człowiek, stary radny.
- **GENOWEFA TRUSZKOWSKA** — młoda nauczycielka, klerowniczka szkoły w Brudnowie, sekretarz organizacji partyjnej. Dzieci jej staraniami w województwie, już w tym roku budujemy tu budować nową piękną szkołę.
- **EDWARD BURSKI** — rolnik, nowy kandydat, członek ZSL.
- **STEFAN PUSZKA** — członek ZSL, stary, dobry radny.
- **MARIAN TOMALA** — sekretarz prezydium gromadzkiej rady, członek PZPR.
- **JOZEF KARDYS** — przewodniczący Frontu Jedności Narodu, członek PZPR.
- I wielu innych. Razem kandydują do naszej rady dwudziestu

A widzicie! A wiecie, kto podpisał te listy czterdziestu czterech?

- **SZATANOWIE:** Józef, Maria, Walenty, Jan, Helena, Maria (drugą), Jan (drugą), Jan (trzeci).
- **WŁODARCZYKOWIE:** Stefan, Walenty, Jan, Helena, Maria, Jan, Antoni, Jan (drugą).
- **KOWALCZYKOWIE:** Józef, Józef (drugą), Piotr, Andrzej, Aniela.
- **DĄBOWSKI ANTONI**, jego syn Józef, pasierb Władysław Binek i zięć Wacław Garczyński.
- Bracia, siostry, kuzyni, szwagrowie, ciotki!...

RYŁY PAROBEK MA NA MIE RZĄDZIC, JAK MY TU BYLIŚMY KIEDYŚ WOJTAMI?!

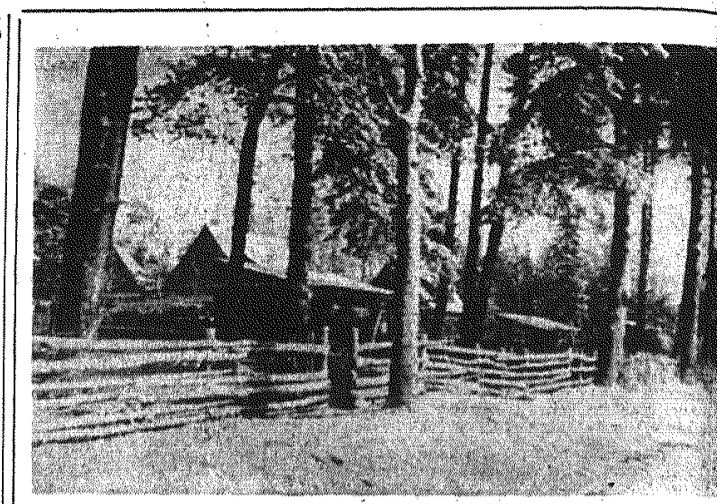
Często teraz zbierają się razem organizacja PZPR i koła ZSL. Trzeba było i tutaj zrobić powadek. Bo tak. Członek partii Stanisław Garczyński głosował najpierw na kandydatów do gromadzkiej rady wysuniętych przez Front Jedności. A potem, jak mu podsunęli imię ową listę w Plecu na „nie”, wziął i podpisał ja. Władysław Włodarczyk znowu powiedział na zebraniu wiejskim, że i on jest przeciwko, bo „partia znowała kandydatów z za- tki”!...

Członkowie ZSL — Jan Włodarczyk syn Jana i Walenty Szatan, też znaleźli się u tamtych... Zebranie weryfikacyjne odbyło się w plecu. PZPR i ZSL. Czy to dobrze? Czy w myśl instrukcji o weryfikacji w partii? Chyba niezapobiegane. Ale instrukcja KC przecież nie mogła przewidzieć wszystkiego, co stworzył i postawił przed towarzyszami życie. Tutaj w Brudnowie ta wadliwość działania członków obu partii była potrzebna — włącznie aż do przeprowadzenia wadliwej weryfikacji.

Wykluczono z partii Stanisława Garczyńskiego i Władysława Włodarczyka. W prawach członków ZSL zawieszony został na czas nieokreślony Jan Włodarczyk i Mikolaia i Władysław Szatan.

Tak się przejąłem tą swoją robotą — mówi towarzysz Wydra — że raz jak się położyłem u przewodniczącego spać, to aniło mi się, że jestem w radomskim Komitecie Powiatowym partii, a tu naraz widzę, że Komitet się pali. To ja zerwałem się, biegnę ratować, gasić!... Wydra śmieje się szeroko — znalazłem się u podłoża, spadłem z łóżka!...

Mówi do mnie Wydra: — To warzyszu, mamy tu w Woli Brudnowskiej takie wielkie zmarnotwienie. Ciekawie nieszczęście. W



chalupie Stanisława Kowalczyńskiego (to całkiem inni Kowalczyńscy), przyjechała jego żona, Stefania. Był on tutaj w gromadzkiej radzie działaj, piął chłopina, pomógł panowie, wolał, ratujcie mi kobietę, młoda jeszcze, czterdziści jeden lat, dwoje maluch dzieci! O, mam tutaj skierowanie od fel-

ko będzie dobrze... Władza ludowa... Wydra nie dokończył, bo kiedy kobieta zaczęła się zbierać, stulał chustką, dzieci z płaczem rękami do rąk matki. Starsza córka też zaczęła pochłapywać, nawet chłop odwrócił się do ściany, płakał... Zęby tyż Bóg panu wynadgrał za to... — Co pani robi? — krzyknął na chora Wydrę, bo złapała go za rękę... Co ja to ksiądz jestem?... Wyrwał się i zmięszany ruszył w stronę drzwi. Ale zaraz wrócił, wzięliśmy Kowalczyńską pod rękę, do samechodu.

Dzieci krzyczyły głośno. — Mamusia kochana, mamusiu! Ludzi na drodze zeszło się z pół wsi. — Panie złociutki, ta moja córka, to najlepiej uczy się z całej szkoły — opowiadał mi zapłakany Kowalczyński. — Jakby jak kobieta miała iść do piechoty, to nie wiem, co bym zrobił... Wydra usadowił się przy Kowalczyńskiej. Ruszyliśmy. Ta znów łapała go co chwila za rękę. Na ciałną rękawiczkę. — Nie zimno pani? — spytał. Patrzyłem w lustro wiszące nad przednią szybą bu wozu. Widziałem jak Wydra ścigał zaczął swoją kurtkę pod białą futerem. Okrył nią nogi chorej.

— Jakie pani używała lekarstwa? — „Ano, widzi pan, tylko borowin i dzurawiec pilam, co mi dzieci latem nazbierały... Nie było na lekarstwa pieniędzy...”

Szpital w Radomiu, przy ul. Narutowicza. Do izby przyjęł. Siostrze przyjmującej opowiadamy co i jak. Skierowanie jest. Dobrze. Ale decyduje lekarz dzurny, dr. Zahorski. Siostra dzwoni po niego. Wchodzi też za chwilę i znów mówimy, wyjaśniamy. Młody, energiczny lekarz, decyduje: wprowadzić chora, zabady.

Białe parawan. Chwila najbardziej decydująca. Wreszcie dr. Zahorski wychodzi zza niego i rzuca do nas dwa słowa: „an operatorem!” Kobieta sprawy, wobec czego jeszcze niech wypowiedzi się oddział ginekologiczny. Więc i tam — do drugiego parawillnu przechoził chora pod opieką pielęgniarek.

I znów dr. Zahorski. Bada brzuch serca i przeraża się. Tak, od tego trzeba zacząć leczenie!... — Do przycięcia! — rzuca siostrze rejestrującą.

Decydujemy się. Krótka na rada z panem Adamusem, kierownikiem „Warszawy”, która przyjechałem do Brudnowa. Dobra jest! Jedziemy! Zachęcamy Kowalczyńską do któregoś z radomskich szpitali! Trudno tu czekać na karetkę pogotowia!...

Wydra jest szczęśliwy. Jakże wielu ludziom otworza się oczy, będą myśleć, analizować, innym wzrokiem spojrzeć na sprawy wsi ludowej. A teraz przecież wybory. Zawrzesz tak żywo starab się on o ludzkie potrzeby, zawrzesz czuły jest na ludzkie nieszczęście, ból, łzy. Działaj też — nie można pozostawić chorej na lasce ziółek rozmaitych, które się do rady różnych ludzi i bab-

Kowalczyńska boi się operacji z trwogą patrzy na lekarza, to będzie... czy aby wróci jej zdrowie?... — Wyleczymy panią na pewno — mówi doktor.

Gorące dni były już w gromadzie. Przed wybraniem kilku kumotrow i obywateli próbowano na różne sposoby namieszać narozmieszki, przeforsować bie, swoich kandydatów do wej rady.

Nie udało się. Zwykli zdrowe, uczciwe sily, zdrowi i czuli ludzie. Ci z partii, i ZSL. Nieraz dawniej i młymi były może swary, wazne niechceć. Na pewno były, o co tu chodził, zrozumieć trzeba razem działaj. Tyle do zrobienia w gromadzie. Chocby i ta szkoła w Brudnowie. 21-letnia kierowniczka wy. Truszkowska, potrafiła i jedcho do samego przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Powiatowej. Działaczki partii są pewnie — wyleczyły swoje ciało przedkonią, niewłosne chyba zaczęło się w wa. Budowali mosty, drogi, dą odnawiać pastwiska, mować laki. Remont szkół. Kowalczyk pochłonął 90 ha. Remiza strażacka w trójmych Konarach? A wielu nych spraw? Wszysko to nie kłótnie i swary, nie ma nie podpisał za „swomii” kandydatami do gromadzkiej rady, ale cierpliwa, gospodarna, Czekaj ona też nową radę, ha dalej prowadzić madre, watekiele dzieło dzwienia mady, przybliżania jej do oty, do kultury, do dobrobytu zdrowia. Aby tuż nadyw chora kobieta nie musiała le w bólu, czekać na karetkę pogotowia, na ratunek, na s- wie.

Chcilibyśmy na zakończenie notatek i wrażeń przypomnieć obywatelom gromady Brudnow że jeszcze te „wójty” słowa:

RYŁY PAROBEK MA NA MIE RZĄDZIC, JAK MY TU BYLIŚMY KIEDYŚ WOJTAMI?
Rozważcie to, obywatele mady Brudnow. Idźcie głosić. Macie swoich kandydatów do Frontu Jedności. Znajcie ich. **TO SA LUDZIE TYPOWANI ZAKATYKA?!** **TO WASI LI DZIECI, CZY KONIECZNY NICH GŁOSOWAC? CHYBA TAK.**



Czego oczekujemy od nowej rady

Z każdej zmianą osobową władz związane są jakieś nadzieje. Oczekiwanie zmian na lepsze. Zabierają więc głos wyborcy.

Tadeusz Rożek - hodowca z Chrzanowa

Ja bym uosobiście chciał, aby nareszcie z urzędów naszych zniknęła biurokracja. Chłop idąc do jakiegokolwiek urzędu, aby załatwić sprawę, nie może być traktowany „per noga”...

Stopnicy uległy zniszczeniu. Obecnie wielu mieszkańców naszej osady mieszka po prostu w norach, w rozwalonych budach. Chciałbym, aby nowa rada zainteresowała się trochę osadą naszą...

Por. Władysław Gajda z-ca komendanta KP MO

Więcej zainteresowania dla spraw bytowych pracowników MO. Dotychczas ani jeden funkcjonariusz nie otrzymał mieszkania w blokach.

Dr Wacław Andrzejewski dyrektor Zdrojowiska Busko

Największą naszą bolączką jest brak komunikacji miejskiej, która by łączyła stacje kolejowe i miasto z sanatorium. I u tym według mego zdania, nowo wybrana rada powinna pomyśleć w pierwszym rzędzie...

Poprzestawiać nieprawidłowo umieszczone znaki drogowe dla kierowców (np. w rynku znak zakazu postój jest tak umieszczony, że kierowcy nie są w stanie go dostrzec).

Jan Wirecki - piekarz ze Stopnicy

W roku 1945 na skutek działań wojennych wiele domów w

W Stopnicy...



Piekarnia mechaniczna w Stopnicy o zdolności produkcyjnej 3 ton na dobę, zamraża owoce i okleinę w pieczywo. Po dwuletniej bezczynności wreszcie ruszyła.

Fałszywe tropy

Magazynier przedszkola przy Zdrojowisku tego dnia przyszedł do pracy wczesniej. Przechodząc lekką melodię otworzył drzwi magazynu i... stanął jak wryty. Wnętrze przedstawiało widok zgola nieoczekiwany.

Wielki przenikliwy wiatr zszedł ze stopni budynku i zbliżył się do krawędzi chodnika. Usłyszeliśmy głośny huk, jakby ktoś przewodził po drugiej stronie ulicy.

Jednym skokiem dopadł telefon i drżąca ręką podniósł słuchawkę... Po chwili na miejscu byli funkcjonariusze MO. Po pierwszych przesłuchaniach, sytuacja zaczęła przybierać określony kształt.

Plutonowy zdecydował się wreszcie. Szybkim krokiem ruszył do tajemniczego spacerowicza. Ten widząc zmierzającego ku niemu milicjanta, zawrócił na pięcie i zaczął szybko i cicho oddalać się.

Włamanie i kradzież posrobowana - Sprawa - był sam magazynier. Opinia dyrekcji nie była pochlebna. Nie troszczył się o powierzoną sobie pracę, nie dbał, brak w magazynie. Trzeba było jakoś zatrzeć ślady...

Po chwili siedział już w dyżurce Komendy Powiatowej Podarła ubranie i brud, uskazywały na zbrojnika. Z dokumentów wynikało, że jest to Bolesław Kuc, bez pracy, włóczęga... fachowiec od zamków, o czwiliście cudzych.

Magazyniera aresztowano. W areszcie śledczym przesiedział dwa miesiące. Do winy nie przyznał się. Śledztwo nadal by nie dało pomyślnych wyników, gdyby...

Bolesław Kuc wyrokiem sądu odsolowany został od społeczeństwa na okres 3 i pół roku.

Zapiski z Buska...

Wiadomości i nowinki z Uzdrowiska

Szerokie i ambitne plany rozwojowe zakreślił sobie kierownik Ośrodka Zdrojowego w Busku.

można zarządzić przydzielając na ten rejon przynajmniej jeszcze jednego funkcjonariusza.

Dr Edward Koziara

Kierownik Przychodni Weterynaryjnej w Pacanowie.

Mam do obsłużenia teren o promieniu 25 km. Już 7 lat pracuję w tych warunkach. Dotychczas mimo usilnych starań, nie otrzymałem talonu na motor.

Więcej uwagi zwrócić na rozwój pod względem kulturalnym i artystycznym osad. Tona one w oparach alkoholu i trzeba wreszcie coś zrobić, by zapobiec degeneracji młodych.

Busko otrzyma szpital

Już w tym roku rozpoczęta zostanie budowa szpitala powiatowego w Busku. Gmach nowej placówki leczniczej stanie przy ul. Obrońców Warszawy.

Obecnie najbliższy szpital w Chmielniku, odległym o 17 km od Buska w żadnym wypadku nie zaspokaja potrzeb powiatu w tym zakresie.

Po zakończeniu tych prac sanatorium będzie w stanie przyjąć tysiąc pacjentów.

Jedno ze skrzydeł nowozbudowanego pawilonu przeznaczono dla pacjentów zagranicznych. W celu stworzenia obok krajowemu komfortowych warunków w pokojach zaistniała nie zostaną telefony oraz radiodiodniki.

Skąd wziąć działki - oto jest pytanie

Budowa domków jednorodzinnych w Busku jak dotychczas nie ruszyła z martwego punktu. Jedynym powodem do braku działek. Miasto nie ma ziemi z Funduszu Ziemińskiego.

Problem budowy domków dojrzał na tyle, że z niecierpliwością oczekuje rozwiązania. Można jednak wydzielić działki poza miastem. Lepsze to jak nie.

Niebezpieczny zjazd

Górka w Busku-Zdroju przy zbiegu trzech ulic: Mickiewicza, Kolejowej i 1-go Maja zapelniona jest codziennie młodymi entuzjastami białego sportu.

Jeszcze jedna sprawa uzdrawiska już na marginesie powyższych faktów. Sale i świetlice uzdrawiska przyciągają jak magnes wielu obywateli z miasta. Wśród nich są niejednokrotnie osobnicy „po jednym” i nieco popędliwi.

Uwaga szarlatani

Wśród narosłych przesądów i ciemnoty zerują różnego rodzaju myty, lecące na łatwy zarobek, szarlatani bez żadnych kwalifikacji, dokonyujący zabiegów na ludziach.

Komisja Zdrowia Prezydium Pow. Rady Narodowej ostro walczy z tym procederem. Ostatnio zlikwidowano „Ośrodki Leeznice” w Przechowie, Tuczpach, Karbowie.

Niedawno rozpoczęła działalność „dentystyczna” w miejscowości Kółko Zabełkie niejaką ob. Lata, której wiadomości w tym zakresie są zdobyte po 3-dniowym pobycie w protezowni dentystycznej.

Sanatorium w Solcu zostaje przekształcone na uzdrowisko całoroczne. Zarząd Spółdzielni Pracy w Katowicach wystąpił z propozycją budowy w Busku z własnych funduszy sanatorium dla swych pracowników.

Ambicją uzdrawiska jest całkowicie usamodzielnienie ośrodków uzdrawiskowych. Już obecnie uzdrawisko posiada 35 ha sadów oraz 30 ha stawów. Owoc i ryby stąd uzyskane całkowicie zaspokajają własne potrzeby.

Projektowana jest rozbudowa fermy oraz łuczarni. Chcąc usunąć trudności mieszkaniowe pracowników przeznaczono na ten cel jeden z baraków, oraz powstania spółdzielnia domków jednorodzinnych, która liczy obecnie 50 członków.

Projektem jest rozbudowa fermy oraz łuczarni. Chcąc usunąć trudności mieszkaniowe pracowników przeznaczono na ten cel jeden z baraków, oraz powstania spółdzielnia domków jednorodzinnych, która liczy obecnie 50 członków.

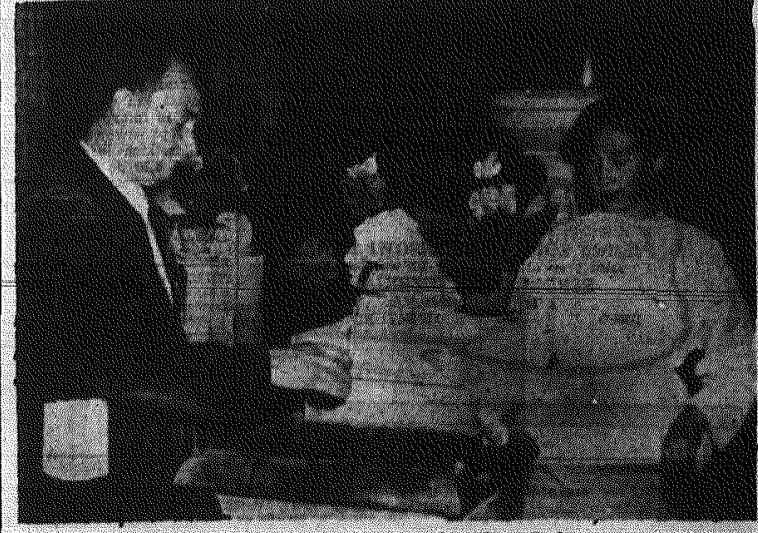
Likwidacja melin

Funkcjonariusze MO już od dłuższego czasu śledzili drogi buskich pijaków. Szczególną uwagę zwrócono na Plac Zwycięstwa i Targowa. Tu, w ciemnych zaułkach domów kryły się meliny pijackie.

Pokątną sprzedaż wódki trudnił się: Danuta Mazur, ul. Targowa 2, Zofia Odrobińska, Targowa 7, Seweryn Wojtyś, Józef Rogus, Stanisław Pilecki, Ewa Głuszczyk zamieszkał przy Placu Zwycięstwa.

Zlikwidowano szereg melin pijackich.

Pijalnia wód...



Pijalnia wód w pawilonie głównym uzdrawiska w Busku.

Historia stopnickiej studni

Gdy rozpoczęto budowę piekarni mechanicznej w Stopnicy, zadaniem było pozyskanie „czynników” jak i mieszkańców osady i okolic. W ogólnym entuzjastycznie zapamiętano o pewnej podstawowej rzeczy...

W roku 1955 stanęła piekarnia, ale, i tu właśnie dochodzi do sedna sprawy, jaka była konsternacja, gdy się okazało, że piekarnia nie ma dostępu do podstawowego surowca... wody.

Przez dwa lata zbudowana piekarnia stała bezużyteczna. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że na terenie Stopnicy już dawno założona była kanalizacja doprowadzająca wodę do osady.

Zbudowany w r. 1936, projektowany przez Włocha Marcowego pawilon główny uzdrawiska odmiada się. Rekonstrukcję podjął się Henryk Sokół, artysta - rzeźbiarz z Warszawy, współtwórca MDM i Starówki.

Na zdjęciu: Henryk Sokół przy pracy nad „odmiadaczem” główny kolumny pawilonu głównego.

